



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocz-
nie rs. 6 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa,
Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie
rs. 12.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem
niedzieli i świąt uroczystych od godz. 10 do 4.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki,
piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Reklamy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgar-
nie, księki i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w War-
szawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego
miejsce.

TRZESIO. *Polityka:* Austriackie strachy. — Tydzień polityczny. — *Sprawy ekonomiczne:* Bank wiedeński p. J. I. P. — *Badania naukowe:* Dilekticzność i teoria
doboru w świetle nowych badań biologicznych I.—Teoria Cezara Lombroso II. p. Lud. Krzyw.— *Literatura i sztuka:* Literatura francuska, p. E. Przew.—
Renas w dramacie II. p. N. Hirszbada. — J. Gadowski. Larik p. A. S. — *Fejleton:* Liberaus veto p. Pola Prawdy. — Na wiańskokręgu p. K. Zbru-
ckiego. — Pod mikroskopem p. Gęszysa. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

AUSTRIACKIE STRACHY.

Z przemówień przesłosz delegacyi au-
stro-węgierskich prasa europejska wycią-
gnęła wnioski niepokojące. Zwłaszcza zaś
słowa Smolki dały powód do alarmu, któ-
ry dzienniki podnoszą z równą zapalem,
jak giełda. Słusznie jednak trzeźwiejsze
głowy zauważyły w tej wrzawie, że wy-
wody Smolki mogły być poglądem wyła-
cznie osobistym, że trzeba zacząć od tego,
gdyś ogłosili wyrocznię dwuznaczną.

Po zwykłym hołdzie wiernopoddanym
Smolka przedstawił cesarzowi następują-
cą ocenę położenia. „Wasza c. k. m. oś
umieść wprawdzie utrzymać błogosławio-
ny i tak gorąco pożądany pokój, co upa-
waenia nas do wyrażenia nadziei, iż ma-
drym zarządzaniem i postanowieniem w. c.
mości uda się zapewnić jeszcze dłużej
trwanie tego stanu, który dla dobra mo-
narchii tak jest potrzebnym. Atoli ta po-
woda nie powinna sięgać tak daleko,
ażobyśmy nie mieli rozumieć, że zdarze-
nia, które się usuwają z pod przewidywań
i obliczeń najmedrzych, mogą nas zmusić
do stanożenia w obronie żywotnych intere-
sów państwa. Wypadki bowiem, które na
polu¹ północno-wschodzie rozwijają się w sposób
groźny i wśród namietnego zaburzenia, sa-
leją ostrożność a nawet przeczność i na-
kazuja położyć właśnie podczas pokoju
w. tko, czego wymaga stanowisko mo-
narchii, zapewnić mu siłę odporną i bit-
ność naszej wybornej armii, zwłaszcza, że
wobec ustawicznie i niebezpiecznie wzma-

gających się nastrojów innych mocarstw,
wobec ich gorączkowego starania się o broń
lepszą od innych, wobec niepewnych sto-
sunków zagranicznych, Austro-Węgry pod
względem utrzymania odpowiednich a wyzer-
pujących środków ostrożności żadną miarą
w tyle pozostać nie mogą. Mówca tedy
spodziewa się, że delegacye nie odmówią
rządowi znacznej dopłaty do budżetu na
cele wojskowe.

Na te odrzekał cesarz: „Nieszczęsne za-
wikłania w Bułgarię dają znowu powód
do poważnych obaw. Wprawdzie udało się
wspólnym usiłowaniu mocarstw ruch
ten umiejscowić i utworzyć powrót sto-
sunków prawidłowych, mimo to najno-
wże wypadki w Sofii wywołały nowe
niebezpieczne przesilenie, którego przebie-
g i — jak się spodziewam — pokojowe
załatwienie jest właśnie przedmiotem ba-
zożej uwagi mojego rządu. Dąży on do te-
go, aby przy ostatecznym uporządkowaniu
kwestyi bułgarskiej — co powinno nastą-
pić przy współudziale mocarstw — zapro-
wadzić w księstwie autonomiczny stan
legalny, któryby, dogadując słusznym
żądaniom bułgarów, zarazem odpowiadał
istniejącym traktatom i europejskim intere-
som. Doskonale stosunki, w jakich po-
zostajemy ze wszystkimi mocarstwami,
i zapewnienia pokojowych zamiarów, jakie
odbieramy od wszystkich rządów, pozwa-
lają nam trwać w nadziei, iż mimo trudno-
ści położenia na Wschodzie, zdołamy je-
dnak utrzymać błogosławiony pokój z za-
pewnieniem interesów monarchii austro-
węgierskiej i Europy.”

Gdyby te przemowy czytał i wyjaśniał
chłopiaki rozum, nie znalazłby on w nich
zapewne żadnej obawy i wogóle nie do-
strzegłby różnicy od zwykłych tego rodzaju
wystąpień. Przecież delegacyi, zarówno
jak cesarz, mówią wprawdzie o trudności
i niebezpieczeństwie położenia, ale obaj
wierzą w wyjście z niego pokojowe, a je-

żeli pierwszy wspomina o możliwości staré,
tód prawié taka możliwość zawsze istnieje.
Na obia zatem szale włożono jednako-
we wagi. Ale prasa, wywieziona w roz-
mianiu subtelności politycznych, dostre-
gła, że jedna z tych szal opadła nieco ni-
żej, obciążona niepokojem. Wybadano po
kolei każdy wyraz i wyniosłokawa, że
dają się wytłumaczyć groźne w pierśiach
Europy szmery.

Jakże jest w istocie?
Nie chcemy grać roli zabawnej i przepi-
sywać sobie w polityce wielkiej zdolności
dyagnostycznej. Pozwólmy sobie jednak
wyrazić zdanie, że *Journal de St. Peters-
bourg* słusznie mowę cesarza austriackiego
nazywa „pokojową.” Ażeby zrozumieć jej
pozorną groźną a istotną pokojowość, trze-
ba uwzględnić ten fakt, że przemówienia
miały na widoku nie zagranicę, ale kraj
własny, powołany do wielkiej ofiary na
rzecz budżetu wojennego. Smolka wypo-
wiedział jedno zdanie, które najlepiej tłó-
maczy i objaśnia ciarne barwy jego obra-
zu. „Szczególnie owe pozycye — rzekł on —
w których administracya spraw wojen-
nych żąda znacznej wyższej pokrycia, de-
legacya postara się pogodzić ze zdolnością
płatniczą opodatkowanych.” Jak wiadomo,
ta „zdolność płatnicza” w Austrii jest już
podatkami prawie wyczerpana, należało
ją więc pobudzić narkotykami obawy ze-
wnętrznej. Stąd obraz położenia musiał
być nakreślony pośpiesnie. Gasyety też re-
zjacyjne nie strwożyły się jego widokom,
a niektórzy (*Now. Wremia*) zażartowały
z „wybornego i walecznego wojska,” o któ-
rem wspominał Smolka. Wiedzą bowiem,
że dyabeł wymalowany został na ścianie
długiej, ażeby przestraszony kraj chętnie
przyjął nowe brzemie podatkowe, dodane
do tyłu ciężkich.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Powstanie w Bursasie, skierowane przeciw obecnemu rządowi bułgarskiemu zostało stłumione, ale wrzenie umysłowe warstwa w całym kraju. Rogonoya amuszona była ogłoszonym stan obłączenia, przeciw czemu protestował jeden z jej członków Karawelow i dopiero w ostatniej chwili ustąpił i dekret podpisał. Dział bułgarski pod wpływem ostatnich wypadków zrozumiał, że opór jego nie może liczyć na poparcie obcych mocarstw, ustępuje więc wszystkim prawie żądanom Rosji, pragnąc ocalić tylko pozory. Nawet podejrzanego o kierownictwo powstania w Bursasie, kapitana rosyjskiego Nabokowa, natychmiast po przeprowadzeniu śledztwa, rozkazano uwolnić, tej właściwie oddał władzom rosyjskim. Zaproponowanemu Cankowowi udział w rządzie i dlatego tylko, że żądał on zupełnego usunięcia przedstawicieli innych stronnictw, układ nie przyszedł do skutku.

Uległość ta jednak nie jest zupełna. Wbrew oświadczeniom gen. Kaulbarsa, „sобрание” przystąpiło do wyboru księcia i ofiarowało tron ks. Waldemarowi duńskiemu, do którego wysłano już telegram a wkrótce ma wyjechać osobna deputacja. Dla czego jednocześnie Karawelow podał się do dymisji — telegramy czwartkowe nie objaśniają. Naturalnie nie mówią one jeszcze, jak ów wybór przyjęty został przez mocarstwa, a zwłaszcza przez Rosję, która w zasadzie odmówiła prawności wszelkim uchwałom sejm bułgarskiego i działaniom regencji.

Na ucieczkę lorda majora Salisbury dotknął sprawy bułgarskiej, usiłując — naszym zdaniem daremnie — przekonać swint, że gniewna postawa Anglii — to nie *vana ira sine viribus*, „Anglia — rzekł on — nie przyjmie na siebie roli spełnienia cudzych obowiązków. Jeżeli wszakże jej interesy zostaną obrażone, nie będzie ona nikogo (!) prosić o radę, ani szukać pomocy. Zresztą obecnie interesy to nie są zupełnie zadrażnione.” Dobra mina na złą grę. Anglia uważa swe interesy za „zadrażnione”, gdzie ma się do obrony, w przeciwnym razie nadrabia minę. Przybył jej

nowy kłopot. W Afganistanie wybuchły poważne rozruchy. Najpóźniejsze doniesienia głosiły powstanie przeciw emirowi, wprowadzenie z powodów politycznych, lecz wskutek nałożenia podatków, na wschodzie jednak różnicę tego rodzaju nie grają żadnej roli. Faktem jest, iż protegowany Anglii z trudnością zdoła stłumić rozkosz. Opiekunka sama nie wie co robić, czy zostawić rzeczy biegowi naturalnemu, czy też pospieszyć z pomocą. Ten drugi sposób działania spotyka dwie ważne przeszkody: jedna jest brak rozporządzącej siły wojennej w Indjach, druga — obawa, ażeby wzmocnienie się Anglii do spraw afgańskich nie wywołało przeciwdziałania ze strony Rosji. Pozostaje więc trzecia droga, wypróbowana ale kosztowna; trzeba po prostu zapłacić pewną sumę gilszom, a wtedy rozkosz ustanie. Zdaje się, że te drogi ostatecznie Anglii wybierze.

Oczekiwano bardzo wiadomości, podaje *Frankf. Zig.*, że ks. Bismarck wezwał do Warzawy słynnego finansiste Bleichrödera i oznajmił mu, iż rząd niemiecki przedsięwzięcie poważne środki przeciw napływowi do kraju papierów zagranicznych. *Warsz. Dniownik* słusznie twierdzi, że chodzi tu o przeważanie o papiery rosyjskie. Dążenie do pozbycia się ich, popierane przez kancelarza, uważać można poniekąd za objaw obawy przyszłych zawiązków, w każdym razie za fakt bardzo znaczący pod względem politycznym.

Marszałek sejmu galicyjskiego Mikołaj Żyblikiewicz z powodu choroby złożył tę godność. Następcą jego zostanie prawdopodobnie książę Adam Sapieha, chociaż rząd, nie dowierzając nawróceniu byłego opozycjonisty, popiera kandydaturę hr. Jana Tarnowskiego, jednego z najbardziej skrajnych stanisławczyków. Był marszałek podobno jest bez nadziei życia.

SPRAWY EKONOMICZNE.

BANK WŁOŚCIAŃSKI.

Dienniki rosyjskie podają, jako zupełnie pewną, wiadomość, że działalność ban-

ku włościańskiego, istniejącego od lat kilku w Cesarstwie, rozszerzona ma być na Królestwo, z niektórymi zmianami, odpowiedniami do warunków miejscowych.

Jakkolwiek w przedmiocie tym mówiliśmy dosyć obszernie przed trzema prawie laty (*Pravda* nr. 6, 7, 1884), z powodu projektowanego wówczas użycia na taki cel, tak zwanego, funduszu użyteczności publicznej, później zaś poruszaliśmy niejednokrotnie bądź działalność banku w prowincjach zachodnich, bądź wogóle sprawę kredytu włościańskiego, dzisiaj wszakże, kiedy rzecz cała wchodzi na grunt praktyczny, do poprzednich głosów dodać chcemy kilka nowych uwag.

W kraju naszym znajduje się około 2,000,000 ludności bezrolnej, co stanowi $\frac{1}{3}$ ogółu wiejskiego. Cyfra ta nie jest bynajmniej wygórowana i da się z dosyć znacznym prawdopodobieństwem ustanowić. Statystyka urzędowa wykazuje około 650,000 osad wiejskich, czyli biorąc po 5 osób na rodzinę — 3,250,000 ludności posiadającej ziemię, mieszkańcy wsi zaś stanowią w kraju około 5½ miliona. Są rzęsatą i uboższe dane. Według p. Górskiego, służba folwarczna z rodzinami wynosi przeszło 800,000 osób, dodawszy do tego parobków chłopiejskich, komorników, chałupników itd., otrzymamy co najmniej drugie tyle, a więc do dwóch milionów już niedaleko. Oprócz tego proletaryatu, posiadamy jeszcze około miliona ludności malarolnej, tej takiej, której gruntu nie przynosi 3 morgów na rodzinę. Wobec tych danych nie może ulegać wątpliwości, że sprawa uposażenia ziemią tej masy proletaryatu rolnego jest dla nas doniosłą niezmiernie i nagłą. Pomimo względного rozwoju parcelacji w ciągu ostatnich lat dziesięciu, postępuje ona dotychczas bardzo powoli. Własność włościańska od chwili nadania jej praw, powiększyła się zaledwie o 600,000 morgów, t. j. o 7%, wzrost ten jest kilkakrotnie mniejszy, aniżeli wzrost ludności. Zauważyć trzeba w znacznej mierze wskutek dobrowolnej zamiany służebności. Dotychczas jeszcze co do obszaru gruntów przeważa u nas własność wiejska, należy bowiem do niej 44% ziemi, kiedy chłopcy posiadają tylko 41%, a rząd i instytucje publiczne 15%.

KSIENI Z JOUARRE

Ernesta Rénana.

AKT II.

Scena 2.

(Julia pogrążona w modlitwie. Drzwi otwierają się bez szmeru. Wchodzi d'Arcy, przez nią nie spostrzeżony, i staje nieruchomo w zamieszaniu.)

Julia odwróciwszy głowę, spostrzeżę go.)

Julia. Zdradził! Zdradził! Ty to jesteś zdradca, drogi przyjacielu. Spieszałam tobą ocalić — modliłam się. Dumalam o tobie — nie kryję tego. Myślałam o tobie w obliczu Boga. O mój drogi, coś ty nocny! Czyliś nie rozmyślał, że miłość, jeśli ma być dla nas pociechą aż do chwili, kiedy głowy spadną pod jednym nożem, winna zostać czystą? że brutalna moc, co nas rozdzieliła, była dobroczynną? Jakto, jednym błędem, jedynym w życiu twojem, mikołczyły skłaść obraz, który pragnęłam uniść z sobą w wieczność! Strasznie to godziny, które chciałam spędzić w modłach i marzeniu, a w których ty zmuszasz mnie wybrać pomiędzy złamaniem przysięgi a walką z własnem sercem...

d'Arcy. Julio, ty, co się czyni wobec śmierci — wyłamię się z pod zwykłych praw. Kto nas sądzić będzie? Bóg, czyli istota rzeczy, widzi czystość naszego życia,

Ludzie dla nas już nie istnieją, jesteśmy sami na świecie w położeniu, w jakim znaleźliby się dwaj rozbitkowie na odlamie statku, pewni, że ich lada godzina śmierć pochłonie. Dla czego natura należała kielchną tajemniczość na najświeższy z popędów, którymi nas obdarzyła? Albowiem przyszłość człowieka na tem spoczywa. Nasza miłość, droga Julio, jest bez przyszłości. Rozkoszno drgnięcia, które czud będziemy, aż póki topór nas nie schwyta, będą jej ciałem jutrem.

Nie masz przykładu, żeby ktokolwiek przeżył dwie noce w tym przedpokoju śmierci. Gdyby Bóg kochankom, co zmarli bez piekaszcz, udzielił po za grobem jedną noc łaski, czyż wyrzuciłby gozienie, która im zesłał jego miłośnicy wyrok? Takim jest nasze położenie. Wiesz przecie, jaki szacunek miałem zawsze dla konieczności społeczeństwa ludzkiego, wówczas nawet, gdy w nich działał dobrowolny układ. Lecz jakże prawo mają nad nami ludzie w tej chwili? Z nimi jesteśmy się skwitowali. Zisła, łaska temu, kto widzi w miłości tyłko rozkosz przemijającą, nie bacząc na jej święte następstwa!

Biedna przyjaciółko! Ty, co byłoby szczęściem naszego życia, gdyby go nam czczone przez nas ustawy nie odebrały, nie będzie udziałem naszym. Owoce naszej miłości zamrze wraz z nami, zarodek kilkogodzinny, zgubiony w otchłani noce nieskończonej...

Julia (wybuchając łkaniem). Wstrzymaj się, bo mi przeszywasz serce.

d'Arcy. Twój wielki umysł, ogarniający naraz przeciwległe bieguny rzeczy, oddziałł zawsze ducha od liter, uzdrowienie od jego idealnego celu, umowę od tego, co ją usprawiedliwia. Natura chce, byśmy się radowali i jednocześnie kłóćmy się o granice naszej szczęśliwości. Żąda, byśmy kochali i kuźmy nam drążyć przed miłością. Nigdy nie złorzeczylem tym regułom, napór despotycznym, które są warunkiem istnienia. Płochę społeczeństwo, w którym żyliśmy, nie zarzucał mi swoją lokrością. Miłość była zawsze dla mnie cieniem światła. Była niem i dla ciebie. A więc dla czegoś nie chcesz, byśmy zaskosztowali owoców naszej niewinności? Jedna chwila szczęścia, jedna chwila zapomnienia czyż się nam słusznie nie należy. Nie jestże aż nadto sprawiedliwym, by onta w ostatniej godzinie otrzymała krótkotrwałą, lecz wyższą nagrodę? O moja droga, moja droga, godziny mijają. Już świtać zaczyna ostatni nasz dzień. Pozwól mi na ustach twoich złożyć posłannok.

Julia. Drogi mój, grzeszę może, lecz kocham cię całym moim sercem. (Nadstawia usta do pocałunku.)

d'Arcy. Czy nieprawda, najdroższa, że to koruna życia? Twoja wstydlivość jest słuszną; i ty jest jedną z przyczyn, dla których nie ubóstwiam. Lecz oddał od siebie myśl, jakoby miłość była pospolitą wością; oddał powierzchowną różnicę między ciałem i duszą. Czemuż jest dusza bez ciała; a zmysły, czemuż są, jeśli nie poufaniem obcowaniem z wszechświatem? Do-

Potrzeba więc kredytu przystępnego dla włościan na kupno ziemi ulegać nie może zaprzeczeniu i wszelkie usiłowania w tym kierunku przyniosą pożytek niewątpliwy. Idzie tylko o to, czy działanie banku posiadać będzie doniosłość odpowiednią ważności sprawy i czy organizacja kredytu okaże się włościami?

Nie podzielał zdania tych publicystów, którzy sądzą, że bank właścicieli rozwija się płatający się u nas coraz bardziej węzeł sprawy rolnej. Działalność jego będzie tylko półrokiem, łagodzącym zaledwie dzisiejszy stan rzeczy. Nie o wiele zmniejszy ona ludność bezrolną, w najlepszym razie powstrzyma jedynie jej przyrost, skuteczniej może wpłynie na położenie włosiain matorolnych. Ale i taki półroczek będzie barłko pożądany, jeżeli przyniesie szerze rozmiary, o czym rozstrzygnie stanowco sposób organizacyi pożyczek.

Organizacja kredytu jest w danym wypadku rzeczywiście niezmierzona. Oto np. niedawno oddział banku włościańskiego w Kownie został zamknięty, ponieważ włościanie nie brali wcale prawie pożyczek. Jednocześnie wszakże parcelacja majątków większych na żmudzi odbywa się ciągle. Zbadanie przyczyn tego niepowodzenia dostarczyłby mogło cennych wskazówek co do przyszłej działalności banku włościańskiego w Królestwie. Z przyczyn tych, świadomości rzeczy wskazują głównie dwie: zbytnią formalistykę w czynnościach banku i nieufność włościan.

Warunki kredytu właścicielskiego nie mogą być niszczące. Od sumy pożyczanej płacić trzeba 2½% rocznie, w 6 ratach, oprócz tego po 2% i ub 1% na umorzenie, stosownie do tego, na jaki czas udzielenia zostaje pożyczka—na 24, 36 czy 48 lat i ½% na administrację, co razem wynosi 7—8%. Procent taki opłacić może z łatwością właściciel drobnej posiadłości wedyd tyko, jeżeli suma pożyczona nie przynosi połowy wartości gruntu, tj. kiedy posiada dosyć znaczny fundusz na kupno ziemi, a bank przychodzi mu tylko z pomocą. Ale bank przewidywałkiem nie takich musi mieć na celu, ci bowiem od niego nie dąliby sobie radę. Fragnie on pomiędzy prawdziwym proletaryuszem i to właśnie

nadaje działalności jego pewną doniosłość społeczną.

Wysokość pożyczki nie może przekroczyć 500 rubli, w Ciesarstwie 75% ceny sprzedanej; i 500 rubli na każdą rodzinę lub 125 na dużej mekka, jeżeli kupuje cała gromada solidnie. U nas maksimum ma być podniesione do 900 i podobno do 600 rs. na rodzinę, ale i wtedy nie zawsze wystarczy zalozka, przy istniejacych cenach ziemi, na kupno osady, zabezpieczajacej utrzymanie sredniej rodziny wloscińskiej. Nabywca posiadat musi konczniczo własnych kilkaset rubli na doplate 10%, kupno inwentarza zywego i martwego, postawienie budynkow itd. Dajmy na to, że otrzymana pożyczka pozwoli mu kupic 10-morgowa osadę (licząc tylko po 2000 rs. włokę), to z tego kawalka ziemi, który ledwie wyżywi rodzinę, będzie musiał płacić oprócz podatków rządowych i gminnych, 42 lub 48 rs. rat bankowych.

Wobec tego nie są sędziwy, żeby działalność banku przybrać mogła szerokość bardzo rozmiary. Z kredytu akroczystajacy głównie włościanie, posiadający osady drobne, ci bowiem ze sprzedaży swych gruntów otrzymują fundusz, niezbędny dla kupna oprószy pożyczki bankowej. W słuobie wyjątkowo chyba zebrać można większy kapitał, ci zaś włościanie, którzy posiadali oszczędności: wydali już je na kupno ziemi. Wtedy tylko, gdyby procent znizony został do połowy i gdyby wydawano, jako pożyczkę, całkowitą cenę sprzedana, gdyby wreszcie kupowano wyłącznie majątki z inwentarzem i budynkami, z kredytu bankowego skorzystalby istotnie proletariats rolny, ale przy tych warunkach wypłacalność dłużników nie jest dostatecznie zapewniona. Tak mówią powszechnie. Pozwól sobie wszakże mieć inne nieco zdanie: wierzyliby może więcej w wypłacalność tego chłopu, który otrzymał pożyczkę w wysokości całkowitej ceny gruntu, ale przy warunkach ułatwiających mu prowadzenie gospodarstwa, aniżeli tego, który dostał 90% wartości ziemi, resztę zaś dopłacił od lichwiarza.

Takie uwagi nasuwa nam wiadomość o warunkach przyszłej działalności banku włościańskiego w Królestwie. Może być bardzo, że mylimy się w tym względzie, gdyby jednak nawet zastrzeżenia nasze

okazywały się słusznymi, to i wtedy nie zmniejsza ono niewątpliwie doniosłości wpływu tej instytucji na społeczne i ekonomiczne stosunki kraju. Dopomóżcie ona do wzrostu parcelarzy własności wiejskiej, która w ostatnich latach przechodziła ciężkie przesilenie. Sprzedaże majątków ziemskich w drodze przymusowej stawały dzisiaj objaw powszeźni, dla interesów zbiorowych nader szkodliwy, ziemia bowiem dostaje się zwykle w ręce ludzi obcych, najczęściej wrogo usposobionych względem kraju i ludności miejscowej.

Nie pojmujemy zupełnie tej niechęci, która zdradzała lub zdradzały względem projektów banku włościańskiego organy, przedstawiające interesy większej własności. Dla tej ostatniej bank okazał się może raczej pożytecznym, aniżeli szkodliwym. Jeżeli jest ona formą ekonomicznie słabszą, wtedy musi koniecznie ustąpić. Nie o to zresztą w danym razie idzie. Mnóstwo majątków przechodzi na własność kapitaistów żydowskich i niemieckich, czy nie lepiej więc, że ziemię tę nabejdzie chłop polski. W jednej gubernii pięćcioł 1 o 1860 do 1875 osiedliło się 2,120 rodzin konistów niemieckich, a w ostatnich latach przybyło ich znova około 1,000 rodzin, gdyby bank uniemożliwił napływ tego wrogiego żywiołu, już i wtedy oddałby nieocenioną usługę.

Obrońcy wiekzkiej własności leknią się najwięcej, chociaż najmniej o tem mówią, podrożeni robotnika. Jakkolwiek obawa ta nie nasługuje w oczach naszych na uwzględnienie żywołie, możemy dodać, że jest ona najzupełniej ponna. Najprzód dlatego, że działalność banku przynrząd nie może zbyć szerokiego rozmiarów, gdyż nawet bowiem osadziła ona na roli około 4,000 rodzin, czyli 30,000 ludzi rocznie, to tyle wyniesie przyrost naturalny ludności bezrolnej, gdyż ta liczba podwoiła się wreszcie, to i wtedy ilość robotników zmniejszyłaby się zaledwie o 1% rocznie. Powtóre dlatego, i to jest punkt najważniejszy, że wzrostowi parcelacji zmniejszają się bezdnie obszary gruntów dworskich, a więc i zapotrzebowanie pewnej ilości robotników wstęchających dziennej. Natomiast własność wiekzka skorzysta z podniesienia się cen ziemi, które wywołają masę popołowadnictwo przy kupnie. Jeżeli więc po-

bro jest mąką świątą a miłość spotęgowa-
nym wyrazem dobra. Wszystko w przy-
rodzie woła do nas: „kochajcie się”. A ktoś
po twarze to wymownie od śmierci? Wy-
obraź sobie świat w przededniu końca, za-
prawdę, mówię ci, wtedy panowałyby sa-
mą miłość, bez praw, bez wiezów, albo-
wiem to, co ja ogranicza i unajmuje w karby,
nie miałyby już żadnego sensu. Celibat jest
tylko konsekwencją rodziny, tak jak ja
organizowany. Twoje śluby nie istnieją
już. Jedynie węzeł, którym nas natura po-
łączyła, trwa jeszcze; trwa o bardziej
rozkucająco, bardziej absolutnie, niż kie-
dykolwiek.

Julia. Oh, straszna walko! D'Aroy, ty mi każesz nianowidzieć ciebie. Po co przyrzedłeś tutaj? (Idzie ku drzwiom, ale zastępuje zamkniętymi). Psuś mi, psuś (Padu na kolana u krawędzi łóża). O Bote dus prostych, dłażogóż ja tobą wzgardilam? O, jak to ciężko w poważebnym porządku stworzyć dla siebie osobne prawo! Zostają wierna ogólnoma prawidło, mogłabym koid bō ostatnich godzin balsamem, który rozprasa myśli grzeszne, wspomnienia gorzkie i sprawi, że rozświełającą się mrokiom idziemy na przeci, jak gdyby upojeni owem winem z myrrhy, które przegryżadzi niewiasty w Jerolimie, dla osłodzenia ostatnich chwil nieszennikom. Obrządki święte, tajemnice pomazania, które słusznie jestesście niedościgilem, albowiem mówicie o czem nieznauam — dla mnie jestesście niedostępne. Skazana na to, by widzieć

z nieubłaganą jasnością, jak minuty biegną jedna za drugą, zabiłam w sobie nieświadomość. Przed chwilą chciałam zasnąć na glazie. D'Arcy, po coś ty mnie obudzisz?

D. Arcy. — Was poświęcony snowi? —
 — Jest dla życia. Chcę siłą rozmyśla-
 powrócić do naiwności. Doprawdy, to
 dziecinstw! Gdyby nasz stan umysłowy
 i moralny był stanem tyłu dusz, co to na-
 szędystwo zamieniałoby bogobojność, a glo-
 bokie poczucie istnienia swego na wie-
 troność — twoje rozmawianie byłoby służ-
 ną. Zgon — to godzina fatalnie poważna.
 Lekkość musi wówczas stać się prostaki-
 mianem albo straszyć się ogłuszyć. — Nie takim
 jest nasze położenie, droga przyjsiódło.
 — Dzięki wzniosłym zasadom, które prze-
 wodniczyły naszemu życiu, zyskałmy przy-
 wilej nie kaniaja się i nie odurania. Znosi-
 poddaniem zło, przyjmować dobro — oto
 nasza filozofia. Śmierć, której poniesiemy
 nieobawem, zastanie nas zrzęgowanymi.
 — Nie mamy pretensyj, by stać po nad opia-
 kaną grą trafeu. Dlaczegoć więc mamy
 wznosić się nad to przyrzanie spotkania?
 — Dziwnym jest sam to przejście przez
 krainę zrzęzywości. Pokutną ludzko-
 ścią — nie wiem, według jakich, ponurą ja-
 ską według innych — dla nas najwyższym
 wynikiem wesebytu. Mamy nie dzielić
 nigdy złudzeń ascetów. Nigdy też na ustach
 naszych nie błąkać się fałszywy uśmiech
 i libertyna; pocóż więc, w ostatniej godzinie
 myślimyśmy dzielić jego skrobuchy i trwogi?
 — Myślałam przed chwilą o błogosławień-

twie kapłana. Ażaliż ja nie jestem dla ciebie kapłanem? Julio drogą! Z rozkazu samej natury, wyższej niż wszelkie rozumy ludzkie, powinienem być także tryumfem i wielkością. Uroczadnia, których nie miałem i względność widzieliśmy a które mieliśmy za kamienie węgielne budowy społecznej, skazywały cie na dławieństwo, po niekąd bluźniercze. Ten stał społeczny już przemiął. Oddani na pastwę rzybiej śmierci, jesteśmy wolni i prawa, warunki, kowane potrzebą trwałego porządku rzeczy, nie mają już dla nas wagi. Niezadługo odcienimy się w boszewiegnięcie prawdy, która nie zna ani czasu ani miejsca. W przedzimy czas, droga Julio. Ludzie nas zabijają, korzystamy z ich wyroków, nie uważamy siebie za skrepowanych ich prawami osobami i przynajmiejacmi; oni sami odwołują je dla nas. Ah! Coż nam przeżakła! skonać z rozkoszy naszych pocenunków?

Julia. Jakże pragnęłabym należeć do tych kobiet, które mają jedną odpowiedź: „Miej litość nad moją słabością.” Byłoby z mojej strony obłądą wyrzec coś podobnego. Ja nie jestem słabą. W ayoia sta-
wiałam zawsze po stronie białostwa
i hartu. Teraz mogłam łatwo unikać try-
bunału rewolucyjnego. Dostał bym naj-
bliższego kłamstwa, jednego ukrzyca, a
nawet nie karzyłoby mojej godności. Ale
nie sądziłam, by księżni z Jouarre mogła
się zgodzić na tego rodzaju ustępstwo.
Przeziolałam śmierć. Wychyłam na jej spo-
tkanie. Nie, ja się nie zachwycę; to niemo-

mimo tych względów przedstawiciele interesów szlachty wrogo przyjmują projekty parcelacji i banku, do bezwątpienia najwłaściwszą rolę gra tu owa niechęć do chłopów, która, niestety, przejawia się nie raz w postępowaniu klas uprzywilejowanych wtedy nawet, kiedy korzyść tego chłopów nie przynosi im żadnej szkody, a nawet pewną zyski.

W zasadzie jego rozszerzenie działalności banku włościąskiego na Królestwo społecznie i ekonomicznie może być dla nas tylko pożądanym i korzystnym. Stojąc przy korzyści określi dopiero organizacja kredytu i warunki jej urzeczywistnienia w życiu praktycznym. Niema powodu do słynnych złudzeń, nie bombardziej niema go do obaw, pod jakimkolwiek względem. Prawdowierzyliście chłodziś nam powino o to, aby bank odpowiadał naleyście swemu zadaniu, na ten wiec punkci sweraeś naleyś akaż uwagę. Kiedy szczegóły będą już wiadome dokładnie, wtedy pomówimy o nich raz jeszcze.

J. L. P.

BADANIA NAUKOWE.

DZIEDZICZNOŚĆ I TEORIA DOBORU

w świetle nowych badań biologicznych.

I.

Dziedziczność — ta tajemnicza własność przenoszenia siły i cech rodziców na potomstwo, jest jednym z najciekawszych i najważniejszych zagadnień, jakie umysł ludzki ma jeszcze do rozwiązania. Zajmują też ona badaczy natury nie od dzisiaj i wielu z nich kusiło się już o wytłomaczenie tego zjawiska. Darwin, który rozumiał, jak wielką wagę posiada wyciełnienie dziedziczności, uzupełniającej jego nieśmiertelną teorię, postawił tymczasową hipotezę, znaną w nauce pod nazwą pangenony.

Przypuszczał on, że wszystkie komórki organizmów rodzicielskich wydzielają się sobie zarodczki, małe ziarenka, które, kra-

żąc początkowo po całym ciele, skupiają się następnie w komórkach rozrodczych (jajku i nasieniu), rozmnażają się przez dzielenie i mogą nakoniec wytworzyć tkanki komórki, z jakich same początki wzięły. Suma ich wytworów musi zatem dawać organizm podobny do tego, w którym te zarodczki powstały.

Teoria dziedziczności Brooka'sa jest tylko pewną odmianą pangenony i różni się od niej tem, że przyjmując, że komórki organizmów rodzicielskich wydzielają się sobie zarodczki nie zawsze, lecz wyłącznie wtedy, gdy są w nowych, niewyżyłch dla siebie warunkach i gdy znajdują przeszkody ka wypełniania swych funkcji normalnych.

Haeckel usiłował wybrać z kłopotu i zniechęcenia z dziedzicznością w ten sposób, że drobiny (molekuły) protoplazmy oddawały właściwościami swoimi, które zaszczyły biologicznie przyspiału dopiero wyższym i bardziej złożonym cząsteczkom materii, zwanym *micellami*.

Oprocz wspomnianych znane są inne jeszcze na to zjawisko poglądy. Wszystkie jednak mają swoje strony ujemne.

Z pominięciem wielu upoważnionych zarzutów, jakie robiono pangenoni, na jeden zwrócimy tu uwagę. Zgodnie z zasadą tej teorii, w komórkach rozrodczych winny się znajdować zarodczki, odpowiadające nie tylko wszystkim częściom organizmów, lecz także wszystkim stopniom jego przemiany.

Organizm cały i fizy jego rozwój w formie zawiązków istniał już miesiąc w komórkach rozrodczych. Kiedy bowiem zarodczek wytwarza później dana część organizmu w takim stanie, w jakim się ona znajdowała w rodzicielu wtedy, gdy ów zarodczek powstał. Jednej i tej samej części organizmu musi zatem odpowiadać znaczna liczba zarodczków. W przypuszczeniu tem tkwi jednak duża niekonsekwencja. Albowiem ontogeneza (rozwoj osobnikowy) jest jednym ciągiem zjawiskiem, a stadya w niej są tylko wytworom umysłu ludzkiego, szczerzamy podzieleniem, zaprowadzonym dla łatwiejszego orientowania się.

Mniemanie zaś, że dla jednej części organizmu istnieć może większa ilość zarodczków, przypomina naiwne podanie

o czaszce św. Wawrzyńca, z którejci jedzą, z cenoś w młodości, znajdując się niaż w Madrycie, a dręga, z wieku poażniejszego — w Rzymie.

Wogóle żadna z dotychczasowych teorii dziedziczności szerszego użycia w kołach biologów nie znalazła i zadawalnijącego wyjaśnienia tej własnej kwestyi myślny ogół nadal oczekuje.

Tymczasem nowe podstawy do ugrntowania przyszłych oo do tego przedmiotu poglądów oddał prof. freiburgski August Weissman. Kilku idę jego świeżych i śmiałych zrobiło duże wrażenie w kołach naukowych.

Już w roku 1884 ogłosił on pracę: *Ueber Leben und Tod*, w której dowiódł, że najpierwotniejszej, jednokomórkowej istoty śmierci naturalnej, niewywołanej wpływem zewnętrznych warunków, nie ma. Żyjątku he rozmnażają się przez dzielenie a przodzierznięciem się w nowo, pełna sił żywotnych istoty kończy się u nich indywidualne istnienie każdego osobnika. Proces ten poprzedzany zwykle bywa przez t. w. enoystację. Polega ona na tem, że dane indywiduum okrywa się błoną, czystą, wo wnętrzu której spelnia się właśnie wspomniana metamorfoza. Zjawisko to uważano niedawno jeszcze za śmierć osobnika. Weissman dopiero dowiódł, że tak nie jest, gdyż, po pierwsze, żyjątku w stanie enoystacji dają liczne objawy życia, po drugie zaś, po skończeniu tego procesu nie ma zwłok.

W użyższych istot t. z. metazoów następuje powieć podział pracy pomiędzy rozmaite komórki: jedne z nich mają za zadanie zachowanie gatunku i takie Weissman (a z nim Rauber, Nussbaum i inni) nazywa *genetycznymi*; drugich zaś funkcya skierowana są ku utrzymaniu życia pojedynczego osobnika; są to komórki *somatyczne*. Oba śmierd pojawiają się dopiero w wyższych osobnikach, ale też dotyka tylko komórek somatycznych, które wskutek spotęgowanej i jednostronnej działalności zużyły się i zginąć muszą; nie podlegają zaś jej komórki rozrodcze, które składają się na wytworzenie nowego organizmu. Komórki więc genetyczne, o ile szczerznie i wskutek zewnętrznych okoliczności nie giną, uważać można za nieśmiertelne.

żebno. Zostaw mię w pokoju, d'Arcy, Zaprawdę, przed nikim teraz niepotrzebuje mi zdawać rachunku, lecz aż do chwili, kiedy topór na nas spadnie, winniemy go samym sobie. Ja mamswójdumę. Chcę, żebym w obliczu śmierci we własnych znalazła ocalał?

D'Arcy. Ah! duma! Julia droga, duma w takiej chwili, wobec mnie, twego przyjaciela, twego brata! wobec tego, któremu oddaś serce! O jakże słusznie mawiali starożytni, że cnota kobiety musi być zawsze upokorzona. Upokorzenie jest kobiecie potrzebne. Natura tego wymaga. Abeldard stał się panem Heloizy, dopiero gdy ją zwyciężył. Mniemasz, że z tą postawą nieugięta! wejdziesz więkza do królestwa wieczności? Mylisz się moja droga. Wejdziesz tam mniejsza. Gdybym był Dantem, utworzyłbym w mojem Piekło grupę dumnych niewiast, które we wzgardzie dla męczyzn upatrywałyby wielkość. Wyrosłaś cnota jest w kobiecie występkiem. Będzie ci wieniec czołgał brakło, wieniec będzieś opakiwała swe dzieciństwo; wierzaj mi. Godną swawoli jest biedna dziewczyna, która przeniesienie skazała na życie niepełne. Ale o tobie dar najwyższy ukazał się w warunkach wyjątkowych i ty go odsuwasz. Przyjacielu nieśmiertelnego, którego ci niebo zysła, pograżasz wo złach. Mogłabyś umilić mi ostatnie chwile z jego katuszy uczynić wiekistą nagrodę; ale nie chcesz. Twoje zachowanie się jako księżni będzie nieopaskalowane; te cnoty klasztorne, których znikomość wi-

działas lepiej od innych, zostaną bez szansy, alprawdziwej aniołki kobieci brak ci będzie. Wyobraź sobie, że trybunał, który nigdy jeszcze nie wypuścił swój zdobyczy, wróci ci jutro życie, — twoja starość znalazłaby tylko żałobę wżgardzoną miłości. Nielitościwa pamięć skarbów, który odepchnęłaś, a którego odzyskać nie można, zamieni cię na fontannę łez, która ja drażnić będzie z głębi posępnej wieczności. Ja, który nie mam do ocieszenia ani honoru zakułnika i nie żyję żadnego płochego pragnienia — jestem wyższym od ciebie. Nasz godzin przed śmiercią, myślę jedynie o śmierci, myślę tylko tobie, o miłości, którą ci porzyszyłem. Zaprawdę, powtarzam, twa niezmowna sprawi, że całą wieczność płakać będziesz.

Julia (tonąc we łzach). Druhu okrutny, dlaczego przybywasz mąć godzinę, którą chciałam wypełnić pogodą; ja błaznę, słuchając cię i gdyby tylko wyjście z tego więzienia, rzuciłabym się w nie. Twoje wyrzuty ranią mi serce. Nie mam słusznej zasady odpierać ukochanemu tego, co potępiam. Drwając niewiezję arcydzieło, niewiezję moją ideal życia! Jeżeli młogne — to ulegnę dla miłości.

D'Arcy. O tak najdroższa; tego właśnie żądam. O dzieki, dzieki! Przyjacielu, przygotowany na śmierć kleczy a twych kolana i błagaj, żeby uniosła z sobą do grobu dowód jego miłości.

Julia. Ah! D'Arcy! D'Arcy! Co czynisz ze mną?

D'Arcy. U progu śmierci nikt się nie myli. Spokojny jestem, żem zmysłom nie postradał. (Składa na jej lewach pocałunek; ona mu go oddaje. Twarz Julii wyraża najpierw najwyższe pomieszanie; poczem opromienia się rozkoszą).

Julia (omdlewając). Drogi mój, chwila ta jest dla mnie początkiem wieczności!

(Scena odbywa się w przedsionku więzienia. Tuż przy wrotacli stoi Jacquemnt dozorca; na prawo mieszkane odwieznego Gallimmina i jego żony. Kilkuastu skazańców oczekuje przybycia wozu).

Julia. O tak! śmierd będzie dla mnie słodka. Naw godzinę przed zgonem, tyś mi życie objawił. Ludzie nie będą nic wiedzieli o naszej miłości. Natura tego chciała i ona nas rozgrzesza. Więcej niż kiedykolwiek powną jestem, że to przeżycie przez branie światła dzieje się za sprawą niebios, że mrok, co nas ogarnia, jest tylko odbiciem nieskończoności, która niby łono ojca nas przytuli. Dzieki ci za to upokorzenie. Tyś mi uczynił więcej chrześcijańską, niż byłam. Dopłynę do mroźnego brzegu wilgotną jeszcze od twych pocałunków.

D'Arcy. W istocie, miłość jest objawieniem nieskończoności, lekko, która nas zapoznaje z boskim pierwotnym. Otehnoiny twą wonią, najdroższa, zasnę syt życia. Życie, wielki Boże, czy moglibyśmy je te-

Do takiego wyniku doprowadziły już Weissmana dawniejsze jego badania. W następnych pracach poszedł on o krok dalej: wygłosił mianowicie zdanie, że komórki rozrodcze (nasienie i jajko) nie idą całkowicie na wytworzenie nowego organizmu, lecz część ich pozostaje niezmienioną i stanowi nową genetyczną komórkę następnego pokolenia. Uznają o ciągłości „plazmy” zarodkowej. Jest ona, zdaniem W., taką spójnią w szeregu następujących po sobie pokoleń, jak wspólny pień lub korzeń dla pewnej liczby generacji u roślin. Ale ta idea, łącząca przenosi zarosł własności i cechy rodziców na potomstwo i jest naturalnym podłożem dla zjawiska dziedziczności. Moc przekazywania indywidualnych własności na następne pokolenia jest więc najsilniej związana z istotą plazmy zarodkowej, względem tej ostatniej zaś reszta organizmu odgrywa tylko rolę materiału odżywczego.

Atoli wobec takiego twierdzenia powstają dwa ważne pytania: czy wpływ, jaki wywierają na plazmę zarodkową, a zatem i na przyszłe indywiduum, własności nabyte przez te osobniki, które są, że się tak wyrazić, tylko jej żywicielami i konserwatorami, oraz jak pogodzić taki pogląd z teorią doboru i przeobrażenia się gatunków?

O co się tuczy pierwszego, to Weissman jest przekonany, że takie tylko cechy zostają przyniesione na następne generacje, które już w zarodku, jako zawiązki i skłonności, istnieją, czyli, że własności nabyte nie są dziedziczne. Wpływa to logicznie z wyżej wyszczególnionych jego poglądów. Gdy, jeżeli plazma zarodkowa w każdym indywiduum nie tworzy się na nowo, lecz z określonym już składem molekularnym przechodzi z pokolenia na pokolenie, to istotne cechy każdego, powstającego z niej osobnika, są już z góry zdecydowane, a wpływ organizmu, który plazmę żywi, zmienia w niej nie wywołuje. Są dane do przeprowadzenia, że posiada ona dużą siłę odporną, a jakkolwiek te zewnętrzne warunki, które oddziałują na całość organizmu, wpływ jakiś wywierają mogą i na układ cząsteczkowy plazmy zarodkowej, to jednak nie prowadzą one do wytworzenia nowych dziedzicznych rysów. Otożecnie, lepsze lub gorsze odżywianie

się itp. powodują silniejszy lub słabszy rozwój danego indywiduum; w plazmie też tylko ilościowe zmiany takie warunki spowodować mogą. Trzeba również na to zwrócić uwagę, że wpływy zewnętrzne, które bardzo zmieniają, często same się nawzajem unicestwiają. W każdym razie wywołują one tylko cechy przejściowe, t. j. ginące wraz z osobnikiem, który je nabył, lecz nie dziedziczne. Potomstwo zdolnego fortepianisty z takim samym mozołem urodzi się musi muzyki, jak jego rodzic; nie odziedzicza ono sztuki grania na fortepianie, lecz przechodzi na nie to tylko, co już ojciec, będąc dzieckiem posiadał, t. j. zręczność w palcach i amyl muzykalny. Rauber zebrął niedawno dowody na to, że ozonkowicie nawet cywilizowanych społeczeństw, jeśli wywołują się w absolutnem odosobnieniu, nie posiadają mowy; zdolność mówienia albowiem jest także cechą nabytą i przejściową. Potwierdzenia również że zasada doświadczenia z dziedziczenia flory. Gdy Nageli kilka roślin alpejskich przeniósł do ogrodu botanicznego w Monachium, to zmieniły się one wkrótce do niepoznania: z małych stały się bardzo dużymi, rozgałęziły się bujnie i zyskiwały wielką ilość kwiatów; kiedy je atoli przeszedłono znowu na ziemię bardziej chłodną, powracali szybko do swojej pierwotnej formy; następowało to nawet wówczas, gdy już kilka ich generacji poprzednio na tłuściej ziemi ogrodowej wyhodowano.

(D. n.)

TEORIA CEZARA LOMBROSO.

II.

Mizoncizm (wstręt ku nowatorstwu).

Bret Harte opowiada o psie, którego doprowadzają do wieślokości wszelkie nowatorstwa, jak gaz, telegrafy, koleje żelazne; stawał przed każdym nowobitym palem lub kiedy przebiegał podług kolejowy i szecekał, co sił starczyło. Wiadomo też, że psy ujadają zawsze i to bez potrzeby, na widok każdej firy, przejeżdżającej przez młoczącą wioskę. Opowiadano o ko-

niach wspinających się dębem, kiedy nawet dobrze znany im jeździec podejście w nowym ubiorze.

W *Revue scientifique* znajdujemy sporą wiązaną faktów, zebranych w zamiarze wykazania tego, jak zwierzęta znośnią się wobec nieznanych sobie przedmiotów. Ulaskawiona małpa, w ubiorze ludzkim, wyskakała się swemu posiadaczowi i powracała w góry rodzinne, lecz dumni towarzysze spoglądali na nią z przerażeniem i chronili się — właśnie wskutek takiego przysławienia. Vargny opowiada o kocie, który widząc pozycyone w salonie ziany i wnoszone nowe meble i dywany, wskutek przygotowań do balu, znalazł się w rozpazę; chodził to za jednym, to za drugim członkiem rodziny, jakby prosił wyjaśnienia, a zarazem zaprzestania zmian dalszych. Malarz pewien, choć ukarać kurę, która wlażała do ogródka, pomalował ją na zielono; kiedy tak zmieniona powróciła do swej zwykłej kompanii, przywitała ją z wszystkich stron uderzenia dziobów; widoczne było, że stanowiła zaczęła przedmiot postrachu najwzruszającego i dopiero po dwu tygodniach, kiedy malowanie zeszło z piór najzupełniej, była traktowana w dawny przyjacielski sposób. Romanos przeprowadził nawet doświadczenia stosowane. Pies bawił się kociem; zabrakło od niego i przywiązał na sznurku w ten sposób, że bujała się przed samymi jego oczami; lecz pieski zerwał się przerażony i nabrał się jaknajdalej; trwało to, póki kość obwąchała swoje ruchy.

Wszystkie te przykłady ubożenią istnienie i kregowców instynktownych bojaźni na widok rzeczy nieznanych i cieni unikania wszelkich nowych wrażeń. Zachowanie się takie spostrzegamy też wśród ludzi, zwłaszcza u ras dzikich i w wieku dziecięcym. Lombroso podaje, że bywał wywany do dzieci, szczególnie 7—12 miesięcznych, chorych z przebiegnięcia, wywołanego często nader blahiem przyczynami; widokiem nieznanego brodatego mężczyzny, nowym pudłem lub statuetką, wniesieniem do pokoju itd. Tym samym wstrętem organizmu ku wrażeniom nowym można wytłumaczyć sobie i to zjawisko, że małe, ażebyśzawszy raz jeden gadkę jakąś, żądają, ażeby ją powtarzano w tych samych wyrażeniach, a skoro spostrzegą

raz znowo! Precz z miłością, która niema śmierci za przypawę!

Julia. Ohi jak sprawiedliwie mówił! To byłby sen straszliwy. Zapewnij mnie, że się nie podobnego nie zdarzyło nigdy. Co za piekło, gdyby przyszło zmartwychwstać! To niemożliwe, czyż nie prawda? Pod tym jedynie warunkiem, czy pojmujesz, oddałam się tobie. Życie byłoby toż zgrozą.

D'Arcy. Bądź spokojna, droga przyjaciółko. Prawa natury zmieniłyby się rychej, niżli wola tych tryanów.

(Słychać turkot. Wrota się otwierają. Wódz podjeżdża na pod sam próg. Odgłos bełna. Wszyscy tłoczą się koło wozu. Julia i d'Arcy trzymają się za ręce.)

Jac. (z listą mających iść na straconie) Piotr Paweł de la Ferté, Armand de Torcy, Jakob de Morienval, Julia de Maurisio, Andrzej Hyacynth de la Riviere, Paweł Antoni d'Arcy.

(Julia rzuca się, by wejść na wóz z nim). Jac. Wstrzymaj się obywatello. Nie wchodzi się tutaj bez pozwolenia. Przyjdzie na pania kolej. (Konczy listę) Wincenty Delacroix, Julia Géraud, Jeoffroi de la Chesnaie. Oto wszyscy. (Wchodzi na stopień, by zobaczyć, czy wszyscy są na swoich miejscach).

Jul. (usilując wejść). Moje imię... imię moje powinno tam być.

Jac. Jak się nazywasz, obywatello?

Jul. Konstancja Julia de Saint Florent.

Jac. Tego nazwiska nie mamy tutaj.

Jul. Ależ ja zostałam skazaną wczoraj. Mam prawo być ścigana dzisiaj.

Jac. Nie tak przedko. Można być gilotynowanym tylko, gdy kolej nadchodzi.

Jul. Dajcie mi wejść. Poznaj błag.

Jac. Niepodobna. Trzeba trzymać się porządku. Na każdego przyjdzie kolej. Tej obywatelko coś bardzo się spieszy. Uspokój ją, Guillaumin (zamyka furtę a potem głosem silnym i suchym): Odejdź pan!

(Wóz rusza. Julia i d'Arcy zamieniają ostatnie spojrzenie. Ją siła odrywa od wozu. Pada bezsilna na ławę).

* * *

Jul. (nawpół przytomna). O agrozno, straszliwa rzeczywistość! Skazana na śmierć. Nie mogę umrzeć... Żyć we wgardzie dla samej siebie. O okrutny i drogi przyjacielu, ty umrzesz bezczelnie (Odzyskuje pozory spokoju. Do Jacquemeta). A więc, obywatelu, jestem na liście jutrojszej? Jac. Nie nie wiemy, pani. Nam nie przysyłają list zawiasta. To, co się z panią stało, nie przytrafiło się jeszcze nikomu. Czy nie prawda Guillaumin? Ocz tu o tem myślał?

Guil. Doprawdy, obywatello, nie chciałbym cię przedwczesnie ludzi nadziejami, może zwodzić. Byłoby to bardzo podłe; bo widzisz pani, gdy się spakowało manatki na drugi świat — to nie trudno je rozwiązać, zanim się nabrało pewności, że się tam nie pojedzie. A jednak minąłbyś zasadę powiedzić ci, byś nie rozpaczła. Uwa-

żasz pani, musicie się coś zdaje, że zostałaś ulaskawiona. Wierzę w to, zwłaszcza od chwili, gdy mi dowiedział o twojem nazwisku. Oczywiście nie uważa, Jacquemet, że nazwisko obywatelki było wyznaczone z listy, którą nam dziś przysłało z kancelarii sądowej. Nie dla tego, by brakło miejsca w furgonie — dziś było tam więcej niż kiedykolwiek. Ej! ja coś tutaj podejrzewam. Jac. Ma rację. A zatem upiekl o cie się obywatelko. Będziesz chyba jedną, która z życiem wystaje się z tego pośpępnego domu.

Jul. (z jękiem) Boże! (Oddala się pół szalona i pada na krzesło w głębi stojące).

Jac. To dopiero szczególna kobieta. Nie może się pocieszyć, że nie została ściętą.

Guil. Bywają między nami dziwaczki, kochany Jacquemete. (Odchodzi).

* * *

Jul. (siedzi, zakrywając twarz welonem). Życie habby po życiu obowiązku i szacunku dla siebie. I ostatecznie z celulsi noy oko zagane nieszczerzonego przyjaciela wola mnie. Nie, nie, mniała tam zająć pomyłka w oddawaniu rozkazów. Jutro przyjdzie na mnie kolej. Tak byłoby mi przyjemnie odbyć z nim tę okropną przepawę; wejść z nim razem na krwawy pomost. Byłoby to za wielo szczęścia. Los nie lubi zsyłać dwóch rozkoszy, jak ta, którą zaznałam tej nocy. Moje imię wykreślono!

N. H.

zmianę najdrobniejszą, gniewają się lub płaczą. Varigay opowiada o dwuletnim chłopczyku, swym ulubioncu, że kiedy wskutek bólu w nodze musiał mu ją obłożyć watą i związać przasił to jej szerokość, malec zoczywszy to, z przerażeniem niekilką, po wyodrębowaniu już krzyczał za każdą próbą zbliżenia się ku niemu i dopiero po upływie 3 miesięcy, gdy w obecności kogoś trzeciego, zgadzał się podawać rękę, wszelako z odzieniem niedowiedzianą, białego przetym i wskazując, że nosa Varigayego przebrała kształt dawne. Podobnie postępują i ludy pierwotne: przybyszów np. uważają zawsze za intruzów i wrogów.

Romanes w przytoczonym doświadczeniu widzi potwierdzenie tego, że nawet zwierzęta posiadają już spory zasób wyobrażeń czyli „poziucia tajemniczości” (jak się wyraża), prowadzącego wśród ludzi do początku religii. Jest to błąd. Zachowanie się psa wobec nowego wyglądu ogrzania kosi, przestrach, doznawany na widok przydziału mały i pomalowanej kury, przez dawnych towarzyszy, zaleknie nie niemiętelny na widok nowych przedmiotów, wszystko to zgola nie dowodzi uposażenia tych istot w wyobraźnię, dzięki której przypuszczano miały w nieznanym przedmiocie jakiegoś wielozłotego jeszcze a szkodliwego bodek oddziaływania; przeciwnie jest to raczej oznaką braku wyobraźni, co nie pozwala umysłom krótkowidzącym i słabym pojąć zmiany zaszłej w otoczeniu — bez potężnego wysiłku i płynącego stąd bólu. Organizm usiłuje więc uniknąć cierpienia przez zwykły tryb postępowania, w ramach takich — przez nieobecność i krzyki. Zresztą zachowanie się względem nowin bywa różne, stosownie do stopnia zmian przez nie wywołanych. Kiedy obecnie patrzymy na wymysły mody, na drobne jakieś odkrycie lub ulepszenie, nieśmiało wrogo występujemy względem wynalazków i zmian poważniejszych.

Lombroso wyjaśnia taką różnicę w zachowaniu się organizmu względem mniejszych i większych zmian na przykładzie z psychiatrii. Widzimy kobietę wykastowaną i inteligentną niegdyś, lecz cierpiącą obecnie na obłąd zwątpienia. Zasadą się on na tem, że pierwsze wrażenie wroko- we, które chora otrzymywała, wychodząc z domu, pozostawało niewzruszenie przez dzień cały i ośmiło wszystkie późniejsze; jeśli pierwszym przedmiotem był mui, wtedy wszystkie następne przedstawiały się jej z obłozem mui, a takiego przywidzenia chora nie mogła się pozbyć aż do dnia następnego. Gniewało to ją bardzo, zwłaszcza w odniesieniu do ukochanej córki, którą rozpoznawała i uświadamiała sobie, oglądała jednakże pod postacią rzeczy widzianej raniem; doprowadzało to chorą aż do pragnienia zabicia siebie lub tego dziełczęcia. Pomieszanie wrażeń wrozkowych dochodziło jeszcze do jaskrawszego napięcia, kiedy oglądane rzeczy były nieznanymi — chora ani nie mogła pojąć swego błędu, ani oryentować się. Oczywiście osoba taka w żaden sposób nie mogłaby podróżować po nieznaną okolicę, gdyż zamieszanie w umyśle i wypływający stąd przestrach wywołały na pewno targnięcia się na własne życie. Przykład ten, przedstawiający niektóre strony mizoneurii w przesadzonym zobrazowaniu, pozwala wnikać nieco głębiej w mechanizm warunków, decydujących o zachowaniu się kręgowców względem wszelkich nowych przedmiotów. Owóż, u umysłowo słabych, na niskim stopniu rozwoju, jakkolwiek wrażenie, będące raz przyswojone, staje na zawładze znanstwami i przyswojone nowych, szczególnie jeśli różnice pomiędzy tamtem a temi jest nader znaczna, tak że niepodobna znaleźć pomostu, któryby je powiązał, lub jeśli przejście to, jakkolwiek możliwe, odbyć się może z wysił-

kiem, ból wyzywającym. Skoro więc przyswajamy nowe wrażenia, czynimy to przez sprowadzenia ich, o ile się da, do dawnych, już znanych. Na to rzucają światło badania lingwistyczne: dla obłączyków koń jest to „wielki pies,” dla niektórych ludów słoń to „byk z zębami.”

Wstręt taki ku nowym wrażeniom stanowi bardzo ważny czynnik w rozwoju ludzkości. Przedwzysztakiem, w tej to tendencji organizmowi znajduje wyjaśnienie zachowawczość ludzka. Chłop lub łobuz szaryderem i nienawidzą wita niewiedzią przedtem sposobu ubierania się; to samo uczucie wstrętu wśród zapadłej prowincji sprowadza trzymanie się kostiumów z czasów niepamiętnych, tak że zbiór używanych tu strojów stanowiły podobnie mód z wszystkich czasów ubiegłych. Zachowawczość taka obejmuje wszystkie dziedziny; kiedy rząd włoski rozesał nowy cyrkularz względem włóczęgostwa, rada muncypalna jednego miasteczka pismoniczko- go przylała go z politowaniem; tak postępowali nasi dziadowie i ojcowie i my sami; skądże przyleża do głowy rządowi myśl, że zwyozaj ten porzućmy? Odbłask tego zachodzący w świecie prawda- wstwie hebrajczyków i hindusów; Lykurg zabronił zwiedzania obczyzny, Plato żądał wykluczenia z praw prawa obywateli, udających się na studyowanie prawa rzymskiego. Nawet ludzie nauki dają potwierdzenia tej dąności zachowawczej, przykładając odkryciu drobnego jakiegoś szczo- gółku, lecz z nienawidzą występując przeciwko ważniejszemu. Oczywiście, że u ludów dzikich, wśród których działalność psychiczna jest bez porównania słabsza, reakcja przeciwko nowinkom będzie jeszcze znacniejszą, a przesławianie nowatorów zacieklejsze.

Wogóle, jak zwierzęta ucieczką oddziaływały na zjawiska nieznane, tak również człowiek mści się na wynalazcach to prawodawstwem i przesławianiem, to broną sztylerstw. Więcej wobec tego dokonywał się postępek, postrzegany w dziejach? Owóż pochod cywilizacji są zawsze dwa wszystkie dwu okolicznościom, minowicie ciężkim warunkom bytu, zmuszającym człowieka do przyjęcia nowatorstw, gdyż tylko tym trybem można było uniknąć cierpień jeszcze dotkliwszych, niż zwykły wstręt ku nowemu i powtóre, pojawianiu się wyjątkowych osobistości, napół geniuszów, napół wariatów, którzy, wskutek anomalii organizmowej, władając wygórowanymi popędami altruistycznymi i chorobliwym zasobem energii nerwowej, uprzedzali bieg wypadków i szdali ku zmianom, bez troski o własną korzyść, z pogardą dla obojętności ze strony ogółu, przelewem krwi maszczącej się na barzyciach swego spokoju. Rola ludzi takich ta sama, co owadów w zapładnianiu roślin: przelatując z kwiatka na kwiatek, przenoszą z sobą pyłek nasiennej i zapładniają nieruchome rośliny.

Zwłaszcza, rozstrząsając genezę i dzieje religii, nie winniśmy spuszcząć z uwagi tego braku wyobraźni, w następstwie którego wykuta wstręt ku nowatorstwu. Wskutek nieobecności wyobraźni lub słabego jej rozwoju, tylko zjawiska niecodziennie uderzać mogą umysł dzikiego i właśnie dlatego przybrał je w szatę nadprzyrodzoną, czego dowodów dostarczyć może w obfitości lingwistyka. Słowo „bucha” u peruwiańczyków oznaczało: świętość, boskość, każda świątynia i wyrocznie, wielkiego meza, drzewo wysokie, kobietę rodzącą bliźnięta, źródło gorące, potwora z siedmioma palcami, górę wyniosłą. I tylko wskutek takiej obawy względem rzeczy „boskich” tj. nieznanych (a „nieznane” były rzeczy niezwykle) możebny był jaki taki krok naprzód w pierwotności społecznej. Jedynie obłąkanie zdobywał się na zniechęcani nowatorskie, a ponieważ właśnie tak ludzie cieszą się mitem i po-

ważaniem u dzikich dzięki postrachowi, jaki wznicią, zatem i wprowadzonym przez nich zmianom poddawano się z konieczności.

Teraz, gdy wiemy, że zachowawczość spoczywa w naturze każdego normalnego człowieka, przyjrzyjmy się jednej z tych śmiałych osobistości, które wstrząsają spokojem innych i stargawczy więzy zachowawcze swej istoty, śmiało podążają ku nowemu a niezanemu.

Lud. Krejnn.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

Paryż, 29 października.

Nowy kierunek. — Literacki manifest „decadentów.” — Symbolizm jako nowa szkoła. — Wyznane wiary. — Kierunki dotychczasowe i symbolizm. — Doktryna nowej szkoły. — Poezja i powieść.

Na bruku paryskim rodzi się nowy literacki kierunek. Pierwsze jaskółki, zwastujące te wiosne, przybierały miano „upadłych” (les decadents) i z dumą drapały się w smiertelny całun upadku. Dziś, gdy roswidniali już nieco pierwsze brzości tego literackiego świtania szkoła wywiesza nowe hasło — symbolizm.

Świeżo właśnie jeden z wybitniejszych przedstawicieli rodzącego się prądu, autor *Syrtis* i *Canitienes*, Jan Moréas, poeta, grek z pochodzenia, ogłosił „literacki manifest,” w którym stara się wyjaśnić dążenia nowej szkoły i zagadkowy ów „symbolizm” wytłomaczyć. Z odczwą tak zapoznamy bliżej czytelników naszych. Niech „upadli” wysławieli nam sami przedgoneni oznaki literackiego konania i sami niech zagrają pobudkę smartych wychwastania. W świecie bowiem nie ma nicosi — rozkład śmierci jest tylko odrodzeniem.

Jak wszelki rodzaj sztuki, tak i literatura — powiada Moréas — rozwijając się, ulega kolowemu pochodowi z ściśle określonymi nawrotami, które wnoszą zmiany, właściwe biegowi czasu i przeobrażeniu otoczenia. Zbytnieżom prawie zaszczęć, że każde nowe ogniwo styka się bezpośrednio ze starszą zabytobialością, z końcowym wygasaniem szkoły poprzedzającej. Dwa przykłady wystarczą: Ronsard tryumfuje nad niemocą ostatnich naśladowców Marota; romantyzm zapala swe ogniwo na ruinach klasycyzmu, zaś strzeżony przez Kazimiera Delavigne’a i Stefana Jouy, Jakiż bowiem przejaw w życiu sztuki dochodził w sposób nieunikniony do wyczerpania się, zwyrodnienia — a wtedy od kopii do kopii, od naśladowstwa do naśladowstwa, co było ongi pełno soków ożywych i świeżości, usycha, kruszy się; co było nowem i samorodnem, staje się wymuszonem i pospolitem.

I tak, romantyzm, który uderzał początkowo w donosny dżwon buntu, po głoszonych dniach sławy i walki utracił swą siłę i wdzięk, zrzekł się swych bohater- skich porywów, stał się porządnym, septycznym i pełnym zdrowego rozsądku; w szacownym, lecz bezpłodnym wysiłku „parnazyjczyków” spodziewał się odnowić a wrzescie stał się wydziedziczony przez naturalizm, któremu — powiada Moréas — przynależna była na seryo jedyną tylko zasługę usprawiedliwioną, lecz też skierowanego protestu przeciwko mdłej części niektórych modnych podócwas powiesiopsy- pisarzy.

Nowy przejaw sztuki był więc oczekiwany, niezbędny, nieunikniony. Objaw ten, wysydlany oddawna, wyknił się właśnie i wzrastający ów z każdym dniem rozwój francuskiego piśmiennictwa, ta

ewolucja, którą zbyt sumaryczni sędziowie ochrzczili, przez niewytłumaczoną sprzeczność, nazwą upadku — nie zachęcają bynajmniej ani anodynowe facecje wesołych dziennikarzy, ani nieśluszne zarzuty krytyków poważnych, ani zły humor publiczności, zaniepokojonej w swem owczym zaniebania. Proszę jednak zauważyć, że literatury upadające istotnie są lekkie, niewielkie, bezbarwne, ubogie treścią i formą — za przykład mogą służyć tragedye Voltaire'a. Cóż zaś zarzekając nowej szkole? Nadużycie okazywało, dążąc do przenosi, nowo słownictwo, w którym harmonie spletały się z barwami i śmiałymi rysami: oznaka to wszelkiego odrodzenia.

Proponowaliśmy już — mówi Moréas — nazwę *symbolizm*, jako jedynie mogącą oznaczać racjonalne dążenia społecznego ducha twórczego. Miano to winno być utrzymanem.

Powiedziałem — ciągnie dalej rocznik młodej szkoły — że rozwój sztuki przedstawia złożony nador proces cykliczny; śledząc też pilnie za rozwojem nowej szkoły, cofnąć się trzeba aż do niektórych poematów Alfreda de Vigny, aż do Shakespear'a, aż do mistyków i dalej jeszcze — w głab' wieków średnich. Pytania te wymagałyby całego tomu wyjaśnień; powiem tylko, że Karol Baudelaire winien być uważany za istotnego poprzednika ruchu obecnego. Stefan Mallarmé obdarzył go zmysłem tajemniczości i niepoehowności; Paweł Verlaine zwycięsko pokonał na jego cześć trudności wiotczawienia, usunął już w znaczym stopniu dzięki misternemu talentowi Teodora de Banville. Do rzeczywistych atoli doskonałości daleko jeszcze: nowych szermierzy czeka praca uparta i niezmordowana.

Po tych wyjaśnieniach wstępnych Moréas usiłuje dać bliższe, teoretyczne określenie symbolizmu. Nie wyłonił się on jednak widocznie dotąd z pierwotnej mgławy, nie skryształizował się, okroślonia te bowiem są mętne jeszcze i niepewne. I tu jednak znajdujemy niejeden punkt ustalony i dowód, że młoda szkoła pracowicie poszukuje swych nowych podstaw.

Symbolizm — mówi Moréas — wrogim jest szkolarstwu, deklamacyi, fałszywej czułościowości, obiektywnej czysto opisowości. Poezya symboliczna stara się oddać idee w formie zmysłowej, którą jednak nie była same sobie ciałem, lecz służąc do wyrażenia jej, pozostała artystycznie pochwytą. Idea znowu nie powinna być zabawioną bogatą szaty i porównań namiętnych — zmieniała bowiem cecha sztuki symbolicznej leży w tem, aby nie dochoǳić nigdy do ujęcia idei samej w sobie. Tak więc w sztuce tej: obrazy natury, czyni ludzkie, wszystkie zjawiska dotykające nie doładowy się wyrazić same przez się. Wobec oskarżenia o niejasność tej dogmatyki, Moréas powołuje się na utwory Pindara, Danta, Shakespear'a, Goethego, które również uważano w swym czasie za niezmierzłone.

Abyś odtworzyć dokładnie jej syntezę, sztuce symbolicznej — mówi dalej — potrzeba stylu typowego i złożonego: bogatego słownictwa, okrósów zataczających się w arkady, znających pleonazmów, tajemniczych elips, rzutów śmiałych i różnokształtnych — dobrego wreszcie języka, odrestaurowanego i zmodernizowanego, barwnego i soczystego z czasów przed Boileau, języka Rabelais'a, Filipa de Commines, de Villon'a, de Rutebof'a i wielu innych autorów, władających dzielnie ostrymi strzałami wyrazów i zwrotów.

W rytmice symbolicy zapowiadają również znaczne zmiany. Dla zaznaczenia ich Moréas, w toku swego manifestu, wyprawia na scenę mistrza nowoczesnej poezji francuskiej, Teodora de Banville, autora ośmionego podręcznika poetyckiego p. t. *Le traité de poésie française* i każe mu

w zręcznym dyalogu bronić nowej szkoły przed zarzutami przeciwnika „dekadentyzmu“.

Przeciwnik ów zarzuca naprzód symbolistom przesadną emfazę i nierozwikłany „galimatias“ słów, wyraża i myśli — na co odpowiada Banville, że nie ma w tem jeszcze wielkiego nieszcześcia; literaturę bowiem zabija nie emfaza i zbytke ozdób, lecz płaskość poposłita.

Przeciwnik twierdzi dalej, że symboliści gwałcą czułość, na co odpowiada znowu rzekomo obrońca, że jeszcze w r. 1844 Wilhelm Tonin w wydanej przez siebie przodził wygłosił wykład, że wierząc, zwane aleksandrynami, powalają na dwadzieścia różnych kombinacji, poczynając od wiersza, który ma cesurę po pierwszej, kończąc zaś na takim, który ma ją po dziesiątej zgłosce. Wynika z tego, że czuła miłość się może w aleksandrynach na jakiejkolwiek bądź sylabie. Tenże autor przyznał również możność dowolnego przemieszczania cesury w wierszach sześciu, siedmiu, ośmiu, dziewięciu i dziesięciu zgłoszkowych. Idźmy dalej i przyjmijmy zasadę, że w rzeczach tych ucho jedynie rozstrzągać może. Giniecy zwykłe nie przy zbitym śmiełości, lecz przez brak zbitnej śmiełości. Z kolei przeciwnik gorczy się tem, że symboliści nie szanują „l'alternance des rimes“ i pozwalają nawet „hiatus“ — na co znowu odpowiada de Banville, że hiatus, dwugłoska tworząca sylabę i wiele innych rzeczy, które zostały zakazane, jak dowolne użycie rymów męskich i żeńskich, dają genialnemu poecie tysiące środków urozmaïcenia, efektownych i niewyczerpanych. Dla poskigniania się jednak nimi trzeba mieć ucho muzyczne, przy pomocy zaś regul najmniejszej pisarce robić mogącno niezmierze. Kto wygrał najwięcej na ujedn poezji w zasady i prawidła?

Poeci lichego gatunku. Oni tylko!

— Zdaje mi się jednak — powiada oponent — że rewolucja romantyczna...

— Romantyzm był rewolucją nieuprzedzoną — przerwa de Banville. Co za szkoda, że Wiktor Hugo, ten zwycięzka Herkules, nie był rewolucjonistą zupełnym i powołał był niektórym potwornościom, które powoli był wypędził ogniem i mieczem!

— Wszelkie dalsze zmiany toć to szaleństwo! Naśladownictwo Wiktora Hugo — oto zbawczy środek dla poezji francuskiej, wola szgorzyny przeciwnik.

Gdy Wiktor Hugo wywołał wiersz — ciągnie dalej autor *Traktatu o poezji francuskiej* — można było przypuszczać, że poeci, którzy po nim nastąpią, nauczeni jego przykładem, zechcą być niezależni i słuchać będą tylko swego wewnętrznego głosu. Tak wielkim jest jednak zamiłowanie do niewolnictwa, że nowi poeci kopiowali i naśladowali bez końca formy utworzone przez mistrza romantyzmu. Wpadliśmy więc z klasycznego niewolnictwa w romantyzm. Mijmyż odwagę oddychać własnymi pierśmi, nie schylamy poetyckiego karku pod jarzmo!

Na końcu tego dyalogu niewiedzialna *Erato* szepcze do ucha mistrzowi Banville'owi wymówek, że on, autor traktatu o poezji, zaniedbał dotąd zabrać głos w obronie nowej szkoły — wyciągniono go tedy na scenę przemową.

Tyle o poezji. Co się tyczy prozy, powieści, noweli, opowiadań, aściów itd., to rozwiąja się one — powiada Moréas — w podobny sposób, jak poezja. Przyczyniają się do tego żywioły naporóż różnorodny. Stendhal wnosi tu awa przejrzyści psychologię, Balzac awa przenikliwość, Flaubert spadki swych zdań o pięknych arkadach, Edmond de Goncourt swój nowoczesny, wrażliwy impresjonizm.

Pojęcie nowoczesnej powieści — mówi autor dalej — jest wielokształtnym (polimorfem). Raz widimy osobistość poru-

szającą się w otoczeniu, przekształconem przez jej widzenia i temperament; w przekształceniu tem tkwi właściwy realizm. To znowu wysuwają się naprzód mawy bezładne, dając widokowo czynów i działań niepełnych. Czasami występują wyrażenie objawy woli, które zserodkowują się ku pewnemu określonoemu celowi; to znowu majaczące przed nami mistyczne widziadła... Zadaniem powieści symbolicznej i impresjonistycznej ma być „subiektywne przekształcenie“, według zasady, że sztuka w zjawiskach obiektywnych widzieć może tylko punkt wyjścia dla swych własnych wytworów...

Oto pierwsze zarysy nowej teorii artystycznej. Występuje już ona w pełnej zbroi do walki — przedewszystkiem z naturalizmem, który jest fałsz artystyczny, poprzedzając bezpośrednio rodzący się kierunek. Nie dźwignego, że młode niemożliwe, które w kolebce już chce łob urwać hydrze, nie ocenia dostatecznie wielkich i niezaprzeczonych zasług naturalizmu w sztuce; zaprzeczają się jednak nie da, że on jest ciasny po swojemu, wybitniejszy zaś naturalizm jak Zola, Goncourtowie, Daudet, Guy de Maupassant przebili się przez powijaki dotkryny mozą swego talentu. O Zoli, torującym sobie nowe drogi potężną siłą twórczą, powiedzieć nie można, żeby sokił się ku upadkowi, only jednak legion naturalistycznych naśladawców ugryzł w bagienko objawów cielskich i zmysłowych, nie rozwinięszy szerozko tych zadatków, jakie tkwiły w założeniach naturalizmu. To we Francji; winnych krajach bowiem naturalizm jest świeżym jeszcze zjawiskiem, który poruszył może drzemające pierwsiatki miejscowe, przyczyniając się tem do wywołania nowych form i dążeń artystycznych.

Wracając do symbolizmu, zaznaczamy tedy, że teoretycznie nie wyłonił się on jeszcze dostatecznie z mgławicy zasadniczych swych dążeń, życiowo zaś nie wydał jeszcze żadnego potężnego utworu. Prace, ochrzczone dotąd mianem „dekadentyzmu“, znamionuje dążność formy, język powikłany, mnóstwo nowych lub odgrzebanych wyrazów i wyrażeń obok niejasności myśli i chaotycznego układu. Symbolizm szuka jeszcze dla siebie formy i treści.

Nowy kierunek zyskuje jednak coraz szersze koło zwolenników. Rozszerzający się coraz bardziej w młodszej literaturze francuskiej pesymizm i mistycyzm zdają się być mierzawą przydatną pod nowy zasiew. Co za tych niawych wyrośnię, bliska zapewne przyszłość pokaże.

Wychodzi obecnie w Paryżu cztery pisma, głoszące zasady nowej literackiej ewangelii i dające przytulek pierwowcom symbolistycznym talentów. Tytuły ich: *Le Décadent*, *La Décadence*, *Le Scapin*, *La Vogue*. Niektóre z nich wywiesiły program publicystyczny, zabity do wymagań socjalizmu.

E. Freiw.

RENAN W DRAMACIE.

II.

Za głównym wątkiem utworu wypadki toczą się już wolniej i dadzą się zawrzeć w kilku słowach.

Po roku spotykamy Julię z dziećmi, sprzedającą jakocio w parku Luksemburskim. Nędra popołęna ją do tego, lecz nie ukrocila godności jej i dumy, to też kumoszki szanują sąsiadkę niepomną, wżysząz w niej „wielką damę.“ W istocie

Miała w swych oczach dziewica ta grecka
Poważę królowej i niewiastki dziecka.

Wiała od niej taka wytworność ducha i ciała, iż nikt nie śmiałby rzucić sieci podejrzeń na jej obyczaje.

W powietrzu wionęła. Wszystkie oddycha świeżością i aromatem zieleni. Snują się gromady dymu, a rozpodgonieni czułkami; nawalnia przeszła, tży łac się strumieniami, krew poić ziemię—przeszły nie słychać już jęków i płaczków. Spokój i sadolwolenie powróciły. W jednej z grup, żywo rozprawiających o nowinach dnia, ktoś wybawca kasieli z Joularre; — kupując pierniki, spostrzega ją i poznaje mimo skromnej sukni. Z uczuciem, spotegowanem przez długą tęsknotę, podobał którejś namiętno szukał ukochanej — zwraca się do niej i ofiaruje swe serce i rękę, pragnie przywołać do dawnego szczęśliwego bytu, ale i teraz, jak dawniej, szlachetny zapadł zostaje odepchnięty. „Powinnam być umarłą, miej mię pan za taką.“ „Litosi błągam, na tę dzień, którą do ciebie wyciągam, przysięgam, że zasłużyłam na uczucie twoje, ale nie goń za mną.“

Mija lat sidm.

U boku znacznego brata siedzi Julia w przepysznym ogrodzie, zadumana. Coroczka jej biega jak motyl po murawie i uczy się nazw kwiatów — od czasu do czasu zadaje matkę sześciobitem, w którym pyta z goryczą: „dla czego nie ma braciśka, jak Ludwisia.“ Margravia de Saint-Flurent stara się wyrwać siostrę z zadumy strapienią, wyklada jej prawdy moralności społecznej: nie uznając racji tej srogię pokuty i umartwień. Pragnąty widzieć Julię oddaną miłości, która od tak dawna pała ku niej dzielną wojak, dziś już przyzodobiony szlafmy jeneralskimi. Ksieni odplaca mu wzajemnością, ale nadto surowa, wystydzi się swej przeszłości. Gdy jednak słyszy, że ryerlar La Fresnais wie już o niej i w czei swej nieytulko że nie osłabi, ale ją niodowi, gdyż układ zawarty przez pierwszego konsula z Rzymem, z góry daje przebaczenie podobnym grzesznikom, gdy znika obawa, że ksiociół odmówi, słabo ksieni z Jonarru“ — biedna kobieta przyjmuje hold obliębnienu. Będzie to dla niej spokojną przystanią po burzach i kłeszkach niedl przbytych. „Widzieliśmy — powiada — za wiele rzeczy, by mōde rozpoznać na nowo życie z dziećmią pogodą, która jest udziałem prostactów.“ „Boję się, że będziemy jak owi starozytini, co to utrzawiały straszliwie widna pewnych tajemnic, czyli dalej, ale śmiać się nie mogli.“ „lecz wynieśliśmy z losów naszych to przekonanie, że zawady są także potrzebne do szczęścia.“ „Dla dusz, jak nasze, miłość nie kroczy bez obowiązków.“ „Odzylam razem z Francją.“ „Polączmy się, by ją wskrzesić ostatecznie.“

Szczyt idealizmu! — zawała niedojen czytelnik. Idealizm posunął do absurdu — a jeśli z punktu widzenia swej sztuki sądził jeszcze dramat Renana, będzie miał słuszną. Gdzież bowiem kto widział same emoty chodzące, same wieciecia ofiary, bohaterstwa, szczytność miłości, iście chrześcijańskiej pokory? W istocie nie widziałem ich i ja i żaden z czytających *Księżkę z Jovarré*. Nie słyszałem nigdy o uciekach, któreby dawały przedsmak nieskończoności, chociażby tonął w nich duch tak wielki i głęboki, jak Faust, o skazanych, którzyby przebaczała swym mordercom i kłaniali śmierci, nie znany kraju, w którym piękne kobiety przywdziałyby habit zakonnicy, godząc się sarażem z umartwieniami klasztoru — w którymby oficerowie trwali w miłości osm lat!

Wszystko to prawda — ale dramat Renana jest utworem filozoficznym, więc można wyszukać idee uosobin w wymieniany sposób; tworzy on z góry sztyk bojowy pojęć i stawia naprzeciw sobie dwa szeregi zapalczyków, zaważa przeznaczenia — wszystkich jednych na zwyciężonych, drugich na pokitych; napycha akcyę tendencyą.

Nie chodziśmy o prawdę psychologiczną i ścisłość naturalistyczną, działa abstrakcyjnie, które są wyrażane nad wszelkie reguły tworzenia, dopasowywa życie do myśli przynajmniej, a nie odwrotnie. Jeśli to zwasty my, wypadnie, że Renan nie tylko nie przokrocył granic trzeźwości, ale, owszem, z mało skorzystał z przywilejów filozofii i dzięki niechętnemu wyrobieniu artystycznemu, zdolał nawet wyniszczyć kilka niezłych efektów. Sena mitosa w celach wieziennych jest pomysłem wspaniałym, z wód Julii, sprawiony jej uspokojeniem i rozpaczy z tego powodu, gdzie są piosenki wprawno dramaturga. Dodajmy do tego go język granitowej mocy i kryształowej czystości, styl w którym każde nieleżące zdanie mogłoby wystąpić jako aforyzm, mamy utwór, jedyny i pełny – a otrzymamy ciekawy i oryginalny plód literatury.

Otrości, którą ukrywa ta drogoceńna
oprawa, trzeba powiedzieć więcej — w
chodzi ona z rzędu przemijających — w
śmiennictwie objawów, nad którymi i po
kilku dniach przejąć można do zwykłego
porządku. Tyle palących spraw życia
i nauki zostało w niej poruszonych, tak
znamienna faza zaznacza w rozwoju oso-
bistym autora, że można o niej pisać ka-
de tomy. Twórca *Księgi z Jowarre* prze-
stał być i współbohaterem wygłosił ka-
etykę, pojęta w najszerszym znaczeniu.
Odmalowawszy swój ideał, wykazał, że
ludzkosć dąży do szczęścia, że najwyższe
rozkoszą jest miłość, że zaprzaczenie fil-
religijnego symbolu jest godnym litose
marnotrawstwem sił

Kult Erosa, praktykowany przez ludy wschodnie i nieśmiało brany dzisiaj kiedy kochanek przed pocatunkiem zma- wia jeszcze ponury pacierz średniowie- czny:

Dies irae, dies illa,
Solvat saecula in favilla

i z trwogą zapytuje:

Quid sum miser tum dicturus,
Quem patronum rogaturus?

dzis, powiadam, trzeba wielkiej odwagi, by
głęboko upomnieć się o prawa ziemskie
cielowalca. Czyny to Renan, niedoszły
mistrz, teologiczny Lewiatan, który po-
chłonął z kościemi i zębami całą mądrość ów-
ców kościoła, najszerszy wyznawca nowo-
moralnych Chrystusa. Ten mł księsko-
wy, z głową przepelnioną wspomnieniami
kolegiów, seminarjów i konfesyonów,
a sercem — wdzięcznością dla Gosselinów,
Da Hirow i całej braci prawowiernej —
wyśpiewał nagle gorącą odę do młodości!

Lecz posłuchajmy własnych jego słów
i mogąc dać złoto, nie dawajmy czytelnik-
om olowiu. „W godzinie śmierci miłość
czybrałaby cęch bezwzględnej szczerości.
Nieraz wyobrażam sobie, iż gdyby ludz-
kość była pewną, że świat przestanie ist-
nieć we dwa lub trzy dni, miłość wybu-
chnęłaby ze wszystkich zakątków z potęgą
szalańską.“ „Gdyby ludzie znaleźli się wobec
zgony rychłego a pewnego — sama tylko
natura przemówiłaby; najsilniejszy z pope-
dów, ustawicznie petany, odczytałby swe
prawo; jeden okrzyk wyrwałby się ze
wszystkich piersi, gdyby wiedzano, że mo-
żna całkiem bezkarnie podeskć ku drzewu,
obruczonemu tyłoma przekleństwami.“ „Świat
piłby pełną czarą i bez bojaźni na-
pój miłosny, od którego skonałby z rozko-
szu.“

Renan wie, że myśł ta była ciałem u pierwotnych chrześcian, pewnych, że ich jutro rozsarpia dzikie bestye — i nie dziwi się temu. „W podobnem położeniu, powłoka ziemską, która lada chwilę będzie torturowana, przestaje istnieć..“ wielką oswobodzicielką, śmierd, kruszy wszelkie kajdany.“

Tak więc dwaj kochankowie w więzieniu du Plessis, święcąc pieczęć ostatnią

chwile na ziemi, nie zgrzeszyli. D'Arcy rozumiał, że „dobro jest celem tego świata, a miłość skupionym wyrazem dobra. Wszystko w przyrodzie απέχεται: kochać się.” „Przypuśćmy — mówi do Juli — że trybunał daruje ci jutro życie — twoja starość zapewniona byłaby załem nad wzgardzoną miłością. Nieubłagana pamięć odrzuconego daru zamieniałaby się w fontannę łez.”

Dźwięczna ta struna drgała już w dawniejszych pismach Renana. W działach późniejszych milknie ona zagłuszoną przez wyższą ideę. Gdy Sybilla Carmenta wyrwy się ko kapłanowi z Nemi wszelkimi siłami dźwięcznej namietności, on pozwala się kochać, ale wzajemności odmawia: „kobieta miluje mężczyznę, lecz on winion milować Boga” (*Prêtre de Nemi*, 60). Na zbieżne pragnienie prośby odpowiada: „siostrze w *moenestatio* i *povinnosti*, kocham cię, ale miłością „boskiego młynarza,” który wzrok duszy w spełnienie inną skierował stron i taką głębie poświęcenia przed oczami jej otwiera, że cała oddaje się wzniósłemu jego nasłannictwu.

Jezeli jest ktos na swiecie, co milosc potepia i w karbach trzyma, to spoleczenstwo, ktore czuje zbyt wielkaja wybujałosć i boi sie. Krepuje ja przeto rozmaitymi zakazami kosciola i prawa, otacza formami. „Obrządku są potrzebne człowiekowi w bycie wspólnym” — mówi brat ksieni, ale na pustyni byłoby śmiešnośc. „To, co mamy, uważamy za kamienie węgielne budowy społecznej, jest tylko dobrowolnym układem o charakterze czasowym i względny.”

Do tych samych powodów żelazny opór
Julii wobec miłości La Fresnaisgo — jest
nierozadny. Biezuje ona swe sumienie
niesprawiedliwie, gdyż żadnej zbrodni nie
popołała. Niewolnicze pojmanie wyz-
czaju i obowiązku staje się bezczystem,
gdy traci zasadę, „gwałci granice natury
ludzkiej.” „Rozum wszechświata powin-
nie być słuchany sercem.”

Humanizm nie prądy wieku nigdy jeszcze tak dobitnie się nie odezwał, jak w *Kłemi z Jovarré*. Ten i ów kaznodzieja słowkiem natrącił o prawych rozróżnieniach uczuć, aże do nic w świecie nie przynalby im siły żywiołowej, warunkującej wszystkie inne, a z pewnością nie postawiłby jej na niebotycznym piedestale. Zapędy romantyzmu i grzechających marzycieli nie mają wielkiego głosu w rozstrzygnięciu zagadnień etyki — są to przeważnie chorobliwie wysięki egzaltowanego mózgu, w rodzaju Novalisa i szkoły „niebieskiego kwiatka.” Poważni myśliciele zrodka zaszczytali miłość dłuższą uwagą — i to zwykło brać się do niej jak anatom do trupa — zo skalepelem psychologii w rękę. Renan pierwszy ujmuje się walecznie za krzywdą ciała ludzkiego — napadając na nią całą nawałą trafnych a głębokich spostrzeżeń, legionem prawd społecznych, tak dzielnie stwierdzonych przez krzewicieli moralności *doce- sneni*.

Kam zresztą nie chodzi o miłość. Estetyzmy temperament Bonana wybrał sobie jako na wyraziściejsze szczegól ziemskiego, podnoszący ją do apoteozy, ale to najwłaściwiejsza, bo innym prągiom i porywom człowieka temu samemu przyznał prawo do życia i rozkwitu. Idealny, na które walczyła wielka rewolucja, chociaż kapali się we krwi, w nim wstrętu nie budzą, a lubo przeciwnym jest manii niszczenia wszystkiego, co traci przeszłością, raduje się tryumfem swobody, równości i braterstwa. Zapewne, bacząc cko i tutaj dostrzeka pląski; Bonau trochę lubi wyróżniać i ekształować ducha od plebsu, ale nie można się mu dziwić. Pamięta on brutalne napadzi ultramontanizmu hołoty, nauczył się cenić tylko prawdziwą inteligencję, a poposielskością pogardzać." (*Ab. d. Jouarre*, str. 110).

Kiedyś wspominać będą wielki ten talent, jako najszerszego rozjawnie. Wysocki idealizm pozwala mu nie uciekać się do materializmu religii i stronić zarażeniem od materializmu filozofii. Stoi on ponad nimi z rękoma oliwną pokój i nie dopuszcza pytkiej zmyślowości w pojmowaniu bóstwa i przyrody. „Cieplarz tępoty zawił nad głowami” (*Souvenirs*, XIX), a on chciałby go zjadć. Według Renana, era ta już nadeszła i wcale go nie przestrasza. Owsem, jest coraz spokojniejszym i nie zaprzeczając widzeń Hartmana i Schopenhauera. Sam był kiedyś fakirem i derwiszem zarażeniem, gryzł się i mijał jak Pasał, ale nie wątpił jak on o prawdzie, nauce i dobre ludzkości, nie płw, jak on, jadłem na światło, nie pograża się w mrok ascetyzmu. Z pogodą gróka i meztwem rzymianina zbliża się ku kresowi życia, dziękując „przeżytych” wszechzbyt za czerwoną przesładkę, którą mu pozwoliła odbyć w kramie rzeczywistości” (*Souvenirs*, 378). Umiesz poeciować, że paradosis nowocześnie nie więcej zagrożą trwałość ideału — jak długowieczność naszego rodu. Niebiespiewność zaczęło być istnieniem dopiero owego dnia, kiedy kobiety przestały być pięknymi, kwiaty rozchylać się rozkosznie, a ptaki śpiewać. W naszych strzech łagodnych, w naszych rasach zamilowanych w rozkoszy, niebiespiewność, chwała Bogu, jest dosyć odległa *).

N. Hirsband.

LITERATURA POLSKA.

J. Gądomski: *Larik*, tragedia w 5 aktach. Warszawa.

Jeżeli po ogłoszeniu drukim utworów niewiezionej na konkursie zdumiewać mógł jego wyrok, przyznający *Albertowi* pierwszą nagrodę wraz z patentem arystokraty, to obecnie, gdy zaczęły wychodzić na jaw prawce uposiedzone, można istnienie odepłutek wobec dziwnego problemu tej komisji krytycznej. Poznaliśmy w rekopisie bardzo ładną pracę A. Nosziga *Król Sygna*, jako najtrudniejszą zagadkę w tej sprawie stawia przed nami *Larik* p. J. Gądomskiego. Jakim sposobem sąd konkursowy, mając te tragedję, mógł pierwszą palmę okładować *Albertowi*, to dla krytyki pozostanie faktem niezrozumiałym.

Treść do tej pracy zaczerpnął autor z dzieł brytanickich. Galgulus, zamierzając zlać panowanie rzymian, porozumiewa się tajemnie z *Larikiem*, używającym wśród nich dobrego imienia. Starec ten, przy pomocy syna swego i młodzieży, sieje w narodzie ideał buntu, które szybko ogarniają serca i umysły plemiennych. Przez zdradę *Brania Larik* dostaje się do więzienia, z którego jednak wkrótce zostaje wywobodzony. Musi on wytrzymać uderzenia całego szeregu piorunów, które piora straż roztarcza. Własna córka jego oddaje się rzymianinowi, towarzysząc go nienawidzą i poświęcić pragną. Wreszcie bunt nie udaje się, a jego sprawców gnie i zabijanie.

Trudno powiedzieć, ażeby charakter tej tragedji, rysowany się wyraziście, występują one w kontrastach nakreślonych barwnymi słowkami, a czasem widów w nich tylko jaskrawe. Sam *Larik*, głupek *Leara* politycznego, chociaż z wielką starannością cieniowany, nie zawsze do człowieka podobny. Autor zbyt wiele zwał na niego nieoszczędnie i okropności losu, zbyt go zabartował jednym uczuciem nienawiści dla rzymian. Wygląda on też, jak gdy-

by w nim jeden nerw wyrósł do olbrzymiej grubości, a inne całkiem zanikły. Potworność jego jest sympatyczną, ale nie przestaje być potwornością. Inne postacie przeważnie stworzone są na to tylko, ażeby głosem bohaterowi dokucać. Po za nim nie posiadają one własnego życia.

A jednak cały ten obraz ze wszystkimi swymi brakami sprawia wrażenie i należy do najlepszych nabytków literackich roku bieżącego. Jest w nim głębia uczuć, jednorodnych wprawdzie, ale potężnych i wypływających ognistą lawą, jest bogactwo i siła w ich wyrażeniu. Autor posługiwł się pewną manierą, nie zwiera atrybutu mowy dostatecznie i grzeszy gadatliwością, ale ciągle jest poetą i dramaturgiem. Niektóre sceny — np. spotkanie s córką — wstrząsają czytelnika. Ile razy tylko odywa się ta struna, którą autor głównie, niemal wyłącznie naciskał w sercu swego bohatera, wydaje ona dźwięki szczególnej mocy. P. Gądomski jest pisarzem politycznym i na liście Tytusa gra najlepiej; inne uczucia nie nastroja go równomiernie. Te same namiętności lirę ujął p. Kozłowski; ale co za olbrzymia różnica talentu! Przy czytaniu *Alberta* trzeba często na wyrażenia bezsilnej muzy odpowiadać śmiechem, przy czytaniu *Larika* nie opuszcza nas ani na chwilę wstrząsienie. Jest to objaw istotnego talentu, który nie potrzebuje ani desek scenicznych, ani aktorów, ani wyroku konkursowego, żeby rzucić jasne smugi światła; jest to praca, która wchodzi do literatury bez okazania biletu reklamy.

A. S.

FEJLETON.

LÍBERUM VETO.

„Lutnia.” — Stowarzyszenia lat ostatnich. — Wartość usług zbiorowych. — Potrzeba zawodów. — Nieznanie rozmiarów możliwości. — Wygląd opanoski w Paryżu. — Na cześć myśli poprzestali. — Wszelkie zachwiany. — Wspomnienie przeszłości. — Procesy. — Student kucharski. — Praktyczność rachuby. — Sztuczne opale.

„Szlachetny wyświej odbył się w Paryżu: wypędzono z Francji: ks. d'Aumale darował Akademii majątek wartości 30 milionów fr.; wkrótce potem właściciel słynnego magazynu dał biednym 4 miliony; właściciel innego, nie chcąc pozostać w tyle, poświęcił im 3 miliony. Istotnie, wyświej takie odbywać się mogą tylko we Francji i nie myśleć stawiać na wzór naszym arystokratom i kapitalistom. Chciałbyśmy wszakże, ażeby oni mieli bodaj drobno fantazję w tym rodzaju. Pozostawilibyśmy nawet w spokoju ich kasy, aby tylko na rzecz ogółu okładowali pewien procent swych wpływów i stosunków. Przecież ci ludzie, którzy wyrabiają koncesje na drogi, żelazne, banki, spółki akcyjne itd. — mogliby od czasu do czasu wystarać nam się o jakieś towarzystwo niekoniecznie finansowe. Gdy p. Kronenberg z Natansolnem nie żalowali staran, stworzyli Kasę Miannowskiego. Na ramionach kornego tłumy ozięcieli złobego cieśla stał liczący zastęp mełnych, którzy po za interesem własnym nie zagięli sobie nawet palca dla korzyści ogółu a którzy lekkim trudem mogliby mu wyświadczyć cenne usługi. Gdyby za to ks. d'Aumale wynalazł nową użde dla koni rasowych a właściciel Magazynu Lawru nowy sposób jadańia ostrzy — no; kto wie, zapewne pomyślelibyśmy o naśladowaniu ich.

Nie nie szkodzi, pułkamy śmiało do drzewi pańskich, bo one na to nie zwracają uwagi. Stało się to już tajemnicą publi-

czną, że *Wszelchuiat*, jedynie u nas piśmo przyrodnicze, ma być zachwiany. Minęły piękne dni Aranjuez, kiedy to nasz ogół zajmował się badaniami przyrodniczymi, kiedy z gorącąową ciekawością nasłuchiwał, co mu warty przysięcie od Darwina, Haeckla, Wallace'a, Quatrefage'a, Vogta, a bodajby Büchnera. Może *Wszelchuiat* nie jest w tej dziedzinie szybkonomim Merkury, może zbyt żądnym się nad zagadnieniami szczegółowemi, ale gdyby on nawet co tydzień otwierał pełną garść prawd nowych i ogólnie zrozumiałych, nie obiadłoby go czytelników pastwo. Do takich ziara już ono się nie zlatuje, woli dziś pisać w dniu powszednim. Cóż więc pozostaje ubogim przytulkom nauki? *Łaska* pańska, która „na pietyr koniu jeździ.”

Przed kilku dniami rozegrał się w sądzie ostatni akt alynnego procesu o podpalenie, słynnego głównie przez to, że obwinionym był autor piosenki *Historii Literatury* — p. Rycharcki. Trzymał on w dzierżawie kilka folwarków, których budowie i piony jednej nocy zgorzały. Jakkolwiek fakt podpalenia nie uległ wątpliwości, ręka wszakże zbrodniarza pozostała ukryta, a obarczony poszlakami został uwięziony. Nie o rozbiór tej sprawy mi chodzi, ale o częste procesy Towarzystwa assekuracyjnych z ubezpieczonymi. Dzięki rozpowszechnieniu, a zbrodnicy spekulacyom, instytucje te straciły wiarę w możliwości swych klientów i z zasady w każdym pogorzelcu szukają napróżd krynmalisty. Niejednokrotnie obarczają krzywdącem podejrzaniem ludzi uczciwych — a takie piętno, nawet stały wyrokim sądownym, boli, ale z drugiej strony trudno im się dziwić. Czyż można żądać od nich zaufania, jeżeli ustawicznie widzą ślady złej woli? Gdyby nie nafta, drzewsi i zapiski, znajdowane w sklepach, fabrykach, gdyby nie pakuly obławane smółą pod budynkami — zapewne nie mielibyśmy tylu spraw kryminalnych. Dziś, jeśli piorun nie trząśnie i przyczyny pożaru jasno nie oświecą, zawsze powołają przypuszczenie, że ogień podłożyła zbrodnica ręka. Rycharcki, który stał wobec najistotniejszych poszlak, mógł właśnie paść ofiarą tej pozołgi, jaka się szerzy w naszej moralności. Jak te pozołgi słumić? Ach, doprawdy, mniej zajmujemy się sprawami politycznymi, teatrem, hypotyzmem, programami, arystokracją, demokracją, a za przeznaczone na te rzeczy trudów i staran nijnijmy nieco dla podniesienia moralnego poziomu społeczeństwa. Ta strona bowiem zapadamy się coraz głębiej, na te nogę kulejemy coraz bardziej.

Syk nieprzyjonnego zdziwienia odczwał się z kilku pism na wiadomość o dziwnym „mezallianse”, jaki spłamił naszą tradycję: student posubił — kuchię. Wyrozumawawszy sobie, że praca naukowa nie zaprowadzi go daleko, postanowił odbyć gruntowne studia gastronomiczne i zostać kucharkiem. Ponieważ trudno przypuszczać, ażeby nauka straciła w nim cenną perłę, można więc tylko ocenić jego przeskok miarą praktyczną. Otóż chyba nikt nie zaprzeczy, że pod tym względem rachuba przyszłego Trompette'a wytrzymuje najsurowszą krytykę. Znankomity kuchark ma dziś jeszcze pewniejsze żywy, niż znakomity uczonej łapcie. Powietrze czasu obecnego zawiera przeważnie pierwiastki praktyczne, co tedy dziwnego, że ludzko roztropni uimi odychają? W każdym razie lepiej podkładać ogień pod garanki i rondle, niż pod domy i stodoły, a nawet pod cudzy honor.

Bezimiennemu polemioć, który asankim tonem wyszwał maie do dyalogu, nie pusje rozkoszy monologowania i daje mu dalszą *carte blanche*, przekonywać mocno, że mi zwróci *carte noire*. Wiem, czego miuta

*) Ażeby czytelnik mógł dowiedzieć się wartość ostatniej pracy Renana, podajemy w odcinku dzisiejszego numeru kilka z jej ustępów. Red.

się spodziewać od ludzi, którzy sądzą jeszcze, że używanie w polemikach chustki do nosa pozbawia literaturę cennych — oparów.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Hultaje chłopci przez upór tylko trzymają się swojej mowy i swojej własności. — Wzrostła idea żywności, złożonej z kaszy i kartofli. — O wpływie kuchal dworskiej na „magazyny zdrowia i sił narodu.” — Odgrzebano pomysłów p. Jordana. — Uciecha przedwczesna. — Obszary dworskie i emigracja chłopstwa. — Pruskie niedołęstwo i nasza dzielność. w słowie.

Nareszcie odezwał się głos bezstronny i najoszczędniejszy rzeczy nacochwany. malujący polskiego chłopca takim, jakim jest. Głos to „ze wsi”; przemówił do nas w *Słowie*; autor jego, odurzając na znane niedo-ręczności prospektowe pisma „podporządkującego” — pragnie zarządem rozozarować „panów od zielonego stolika,” którzy uparcie chłopcu różno przynajmniej zależy, mogące jakoby ważną rolę odegrać w zachowaniu ziemi itp.

Niechże się ci panowie raz dowiedzą rzetelnej prawdy, która tak brami:

1) Chłop jest najwzrostszym konserwatystą; konserwatywny ten jednak bynajmniej nie wypływa z jakiegoś ukochanego lub silnie przyswojonej idei. Jest to konserwatywny najzupełniej rzeczowy, tyczący się zachowania praw i dogodności nabytych; znosi on z rzeczywistością nawet to, do czego nie ma sympatii, byle mu ono zapewniało to, co posiada, nie chce zaś grać w śladną loteryę, wszelkiego niewiadomości sobie najgorzej się obawiając.

2) Chłop jest najwzrostszym pod względem zachowania i przechowania (zapewne przekazanym swym dzieciom) narodo-wości; lecz i ta zaleta również nie wynika z żadnej idei, a (taki) jest po prostu rutyną, namiętnością twardym, a tembardziej upartym, im trudniej wszelkie nowości do tej liźniej a zbitnej masy mogą, mogą się przedostać.

3) Chłop jest magazynem zdrowia i siły fizycznej narodu; wprawdzie niektórzy jego przyjaciele kładą na to siły nacisku, że on się dość bardzo odżywia (Prus) i że byłby bez porównania bardziej produkcyjnym i rozwiniętym, gdyby się mógł karmić roztoczeniem. Pomimo to zwłaszcza, ten chłop, odżywający się barzosem z kartoflami, kapustą i kaszą, z dodatkami niekiedy słoniny na okrasę, dokonywa znaną bardzo sumę fizycznej pracy i na jednym palcu określić niejednego literata, odżywającego się ekstraktem Liebiga i krwawym angielskim bifteksem.

Oto mi dopiero dowodzenie przekonywające. Dla chłopca niema ukochanej idei. A gdzież się podziła jego religijność? Wszystkie mniemane zalety chłopca, przywiązanie do swojej własności, do swojej mowy, niechęć do loteryi (a więc i gry w karty) da się sprowadzić do jednej wady: uporu. Dlaczego się to nazywa uporem? Chyba dlatego, że jest polskiego chłopca właściwością. Nie u salachciana już nawet, ale u chłopca flamandzkiego przykład, zaś sama właściwość nazywałaby się inaczej: wytrwałością, ogólnością lub podobnie. U nas jest uporem, z którego wyszło klasę szczególnie się wyłożyły. Ciekawe jest, że za miarę do ocenienia siły fizycznej naszych chłopów używa korespondent siły fizycznej naszych literatów! Ani mu na myśl przyjdzie, żeby do porównania użyć chłopów innych, lepiej żywności, albo żeby zapytał lekarzy o zdrowotność naszych chłopów. Najwidoczniej przekonywany jest, że gdyby lepiej się żywił, to ich siły fizyczne poniosłyby nieszczę-

bek. W tej samej korespondencji znajdujemy skargi z powodu braku odbytu na mięso i nabiał; ponieważ mięso i mleko inwentarzy chłopskich jadało się po miasteczka z niską bardzo cenę, zatem dla droższego mięsa i nabiału, produkowanego przez większą własność, targi mała miasteczka-czko we są zamknięte. Rzecz jest widoczna, że większa własność wyszła daleko lepiej na tem, gdyby chłop sam był spożywcą mięsa i mleczarą, bo wrosłyby ceny tych przedmiotów, bo dalek chłop zmniejszono by więcej zarubił na swoje wyżywienie, a stał łatwiej byłoby o robotnika, i nareszcie może w samej rzeczy ten chłop, i więcej pracowaty, by był w stanie lepiej i więcej pracować. Pomimo to wszystko większa własność, która jest zachowawczą nie przez upór, ale z przywiązania do idei — jak w tym razie — do idei żywienia chłopką kaszą i kartoflami, woli przedwzrostnie zielone okulary panów od zielonego stolika, niż poważniejszy zająć się pytaniem, dotyczącym sposobów ulepszenia chłopskiej strawy.

Jakim sposobem mogłoby ulepszenie to nastąpić? Niechby dawno temu, autor „Listów Jordana do pana Jana” w *Tygodniku ilustrowanym* zachęcał najsilnie do poprawienia rasy koni chłopskich i rogatego bydła chłopskiego, a mianowicie do nabywania na targach dla dworskich obór i stajen, okazalszych i lepszych sztuk od włóściu. Kosztowałoby to nieporównanie taniej, aniżeli sprowadzanie kosztownych okazów zagranicznych i dawałoby nierównie więcej warunków powodzenia, gdyż rasa chłopskich koni i bydła odznacza się wytrwałością, łatwością hodowania i mnożeniem innych zalet, które przy staranności można by rozwinąć wysoko. Nawiasem mówiąc, obywatelska ta myśl zidei się ma niabawem w sposób, o którym autor „Listów” może i nie myślał. Jedno z pism rosyjskich puściło w obieg pogłoskę, według której zarząd stadnin rządowych ma się zająć poprawą inwentarza chłopskiego. Lecz jak pieczołowita i pomyślnym skutkiem uwieczniona praca około poprawy inwentarza miejscowego wpłynęłaby prawdopodobnie drogą przykładu na włóściu, tak i propaganda polegająca na zwiększeniu ilości nabiału i mięsna dla dworskich parobków i fernali przedzaj czy później osiągnęłaby skutek podobny. Większa ludność wo Francji początkowo brzydliwa się kartoflami. Za darmo nawet nie chciała brać ich nasienia. Spożywać odzwalały się ledwo pod wpływem panującego nieurodaju, głód i ostateczność nędzy. Wyższym warstwom potrzeba było dopiero królewskiego przykładu, żeby w nich wstręt do tej „psianki” przelazł. Nareszcie jednak zachęty zrobiły swoje. Szary kartofel, jeszcze przed stu laty za dziwoląg uchodzący na stołach, już dziś jest niezbędną potrzebą wszystkich stanów.

Umiemy się dla idei poświęcać. Dowodem owi pnumeratorzy dzienników, którzy, jak donosi *Tydzien piotrkowski*, odbierają z poczyta stale tylko raz na kwartał czasopiśmie pnumeratorów. Oczywiście tedy pnumeratora nie z potrzeby czytania, ale wyłącznie dla idei... Dla idei pożytecznej ludzie zamożniejszej literaturę książkową; dla biednych niema w żadnym z miast gubernialnych i powiatowych biblioteki i czytalni publicznej. Oczywiście nie istnieje potrzeba takich instytucji. Rozpoznać chciano dla idei użycie mięsa i mleka, traci to zapewne materializmem obmierzły. Ale i w materializmie tym jakieś dobre ziarno dałoby się może odszukać, skoro idzie o „magazyny zdrowia i siły fizycznej narodu.”

W *Gazecie lubelskiej* p. M. Er. podnosi inną ciekawą stronę stosunków wiejskich. Powołując się na statystykę, twierdzi, że na kradzieże, popełnione przez włóściu, zapatrują się inaczej sądy gminne, a inaczej zjnzdy sędziów pokoju. To ostatnie

stale łagodzi lub uchyla sądy sądów gminnych, co wszakże nie wpływa na postępowanie tych ostatnich. P. M. Er. wyraża zdanie, że „im kury są umiarkowane, im większa pobliżliwość sądu, tem mniejsza wyraża się krzywdę jednostce, bez narazania istotnych interesów społecznych.”

Gdyby nawet nie pisał się na to teoryo, to jeszcze wypadłoby zastanowić się poważnie, w jakiej mierze „antagonizm” w tym kierunku, trwający pomiędzy niższą a wyższą instancją, może istnieć bez szkody dla powagi i zaufania, o jakie niższą instancję dbać winna i w jakiej mierze surowość jej orzeczenia posiadają sankcję moralną ogółu.

Nie od wczoraj zaczęły Prusy kolonizacyjną robotę. *Detynieci ludzi* straszą ciekawą pracą profesora Schmollera, wykazującą, jak widać pracy jeden po drugim byłoby miliony na germanizację. Nigdy wszakże czynność ta nie prowadziła się z takim upokorzeniem naszym ostatcznem. Wspomniana praca podnosi także kwestyę emigracji ludowej, dotyczącą głównie wschodnich dzielnic Prus. W roku 1885 Prusy zachodnie utraciły 9,821 osób, Pomorze 11,390, Poznańskie 9,784. W roku 1880 cyfra dochodziła do 11,998 w pierwszej prowincji, 10,061 w drugiej i 10,174 w trzeciej. Ciekawym jest fakt, że w tych właśnie wschodnich prowincjach większą własność posiada stosunkowo daleko większe obszary, niż w południowych i zachodnich. W prowincjach nadreńskich wielka własność zajmuje 6% obszaru, w Westfalii 10%, w Hanowerkiem 12%, w Salsonii 20%, w Brandenburgii 40%, w Prusach 50%, na Pomorzu 60%, w okręgu stralsundzkim dochodzi do 80%; drobna własność rolna zajmuje tylko 14%, pozostałe 6% należy do miast. Cyfry te zasługują na uwagę przeciwników parcelacji.

Małmo mówić jeszcze o korespondencji z Poznańskiego do *Słowa* (nr. 245), głoszącej, że cała pruska robotka kolonizacyjna jest niedołęstwem i że dany sobie przewybornie radę przeciwko niemu.

K. Zbruechi.

Sprostowanie. *Wiek* w korespondencji z Łanką podał przed kilku tygodniami wiadomość, popartą faktami i dowodami, że pastor w Zdunskiej Woli germanizuje nazwiska ludności miejscowej w aktach chrztu (Słowińskiego *proszę* Nachtigale, Frankowskiego — Frankiem, Cepa — Fleglem itp.). Wiadomość ta obiegła prawie wszystkie pisma i wywołała mocne oburzenie. *Prawda* również zaznaczyła ją. Dotknięty powołany zarzutem pastor zażądał od sądu przeprowadzenia śledztwa, a jednocześnie kilku redaktorów przedstawił dowody prawdziwości swego postępowania. Z dowodów tych okazuje się: 1) że dawniej prowadzący księgi stanu cywilnego księdz katolicki, stosując uwzględniając faktyczną i zwyczajową przemianę nazwisk kilku rodzin niemieckich, spolszczył je w metrykach (np. Nachtigal nazwał Stowińskim); 2) że pastor B. wcale nie germanizował swych parafian, lecz zapisywał dzieci do ksiąg pod właściwymi nazwiskami rodziców i na wyraźne ich życzenie; 3) że mniemane ofiary germanizacji zaprzeczyły temu w zeznaniach urzędowo stwierdzonych. Takie przekroczenie my osiągniętych z przedstawionych nam dowodów. Ponieważ zaś, jak nas zapewniły osoby poważne i zaufania godne, pastor B. charakterem swoim wykazał nawet możliwość podobnej propagandy, zdejmuje z niego najcięższą, cięci niestawia, o ile ona postępowanie przez nasze pismo go dotknęło. Na podstawie materiału nam znanego, przypuszczamy, że sądy wyrokem swoim rozpoznał krzywdzącą legendę i nie znajduje w porządku z prawdą korespondenta. który postawił — jak mniemamy — niewnego czło-

wieka pod pregiem i dotąd go w piśmie stawia. O rezultacie ostatecznym tej sprawy powiadomimy czytelników naszych.

POD MIKROSKOPEM.

Derbheit ist nicht immer R. dlichkeit.
Griparszer.

I.

Czy nie miałem racji wdziewając, według Ilana, kalesze z pseudonymu? Osobiste bloki już przysła, a ponieważ ja jestem niebezpieczny, więc obryzgało za mnie redaktora *Prawdy*. Zwyczaj warszawski, ciekający na swoją kanalizację. W Anglii, która od kilkunastu lat kształci się w sprawach przedmiotowych, dawno podobny został przez prasę *gin-house*; to nas jeszcze, gdy jakieś pismo wyrazi swoją opinię o innem, odpowiada mu się: słuchaj ty panie Świętochowski lub Wiślicki. Przy tych słowach rzeźcy wygina się w tył, przekrzywia czapkę na bakier, nos poddiera do góry, dym z papierosa mocno wydychuje — słowem przybiera możliwie „demokratyczny” minę. Mina ta w książeczkach legitymacyjnych, składanych abonamentem na początek wydawnictwa lub przed nowym rokiem, określa się jako „polemika o zasady i prawdy naukowe” i unikanie „drobnych kłótli i swarów idących z prywaty.”

Post nubila Phœbus! Młody kogut, który — według Prusa — płoje fałszywie! na chłopskim płocie. Głosi w ten właśnie sposób oświeceniowo o nim uwagi. Jego „komitet” przytożyłowsy użył do dziurki od klucza tajemnic redakcyjnych *Prawdy*, wysłuchał, że pod mikroskopem ogląda go „pan Świętochowski”. Nie jestem zbyt surowy w polowaniu reguł przyzwoitości literackiej, ale na taką swobodę rzec muszę: fu! — i wzajem nie próbuję odgadnąć autoru beśmielnych pukań, za które nie jest odpowiedzialny nawet p. Kiersz. Panowie, dopóki prowadzimy spór dziennikarski, nazywam się tak wasze Gozary i proszę mi nie zaglądać pod maskę. *Fa vete linguas* — i zochęciecie iaska wie wyleżyć mnie z pod praw „chłopskiej” cywilizacji? zwłaszcza że nie mam pretensji do waszego „demokratyzmu”. Chociaż od czasu, jak — według Shakespear’a — „z każdego kpa powstał szlachcic, każdego szlachcica kpm nazwać wolno” — w tym jednak wypadku sympatye moje są po stronie szlachty i nieboszka Chomińskiego, który ciągle przypominał swoim towarzyszom: „szanujmy się”.

Otóż kogucik pokazuje światu w okolicach swego serca trzy głębokie rany, zadane mu przez „daleko godzącego” nie-Apolla — Świętochowskiego: pokrowieństwo z *Fortuną*, podobieństwo do bakterji i tytanie konkursu za środki reklamy. Krew płynąca z tych ran spada na moją głowę — niegodziwy Kain odpowiadam za krzywdę Abła.

P. Komierowski zalażył *Fortunę*, do której weszli i demokratyczny szandar rozwinięty główny kierownicy obecnego *Głosu*. Gdy szandar ten uszargano im, próbowali go częściowo wywieść w *Wędrownu*. Tymczasem *Fortuna* zamieniła się na *Figaro warszawskie*, które nabył p. Kiersz i przekształcił na *Głos*, przy którym znaleźli się znów ojcowie chrześni *Fortuny*. Stanowią oni rodzaj wędrowną trybun redakcyjnej, która powierza się różnym przedsiębiorcom, albo też — konstelacji gwiazdek, która pojawia się, znika i występuje w innej stronie nieba pomóżona lub uszczuplona. Poniżej konstelacja ta mocno wierzy w siłę swoich promieni, więc objawia nadzwyczajną drażliwość na przypomnienie jej chwil, w których one gasły. Fakt ten jest, że z *Fortuny* powstało *Figaro*, a z *Figaro* — *Głos*, ale przedtę usta, które ten rodowód zaznacza, nawet bez zamiaru obarczania potomka winami przodków. Czy jakiego przyszło *Echo* tego *Głosu* nie wyprze się?

Bogi o tem wiedzą. Tymczasem stół przed nami Minerwa, która nie posiada rodziców, tylko, jak sama ze szczególną nieuwagą wyznaje, wyskoczyła z głowy — *Prawdy*. Wszelkim in-

nym związkiem zaprzecza tak dalece, że nawet obecność p. Kiersza, swego redaktora przy „komitecie” usprawiedliwia „przepisami prasowymi”. Dziwnie skromnie w tem oświadczeniu wygląda — „zaledwie wchodzący do dziennikarstwa” twór „przepisów prasowych”, zwłaszcza że gdyby tę „władzę” oddał całą doradcę młodzieży ze swoją kieszenią, nie wydali oni by — głosu.

Pismo to jest tak drażliwe, że gdyby kto w towarzystwie opowiedział bajkę o dwu braciach mądrych, a jednym... naiwnym, ono z pewnością powstałoby zagiewanie. Przynajmniej ila raz *Pravda* zakazuje się ogólnikowo, *Głos* w tej chwili komenduje: strój się — pal i „komitet” strzela z karabina magazynowego. Napilem, otwierając tę rubrykę, że będę mikroskopował „komórki i włókna naszej tkaniny umysłowej i społecznej, jej gryzki i bakterje zabarwione przyjaźnielską fukcją”. Cóż sobie *Głos* wybrał? „Komórki i włókna”? Nie — „grzybki i bakterje”. Nie miałem ani myśli, ani zamiaru widzieć w nim kolonii lasceczników, ale już mój mikroskop bakterji w tem ciutku wskazuje. Jest nią szpetna i nieodczuła od warszawskiego powietrza insynuacja. „Komitet” utrzymuje, że „wydawca *Prawdy* opowiadał jej redaktora,” który „po założeniu księgarni” wienyby zwrócić się ze swym „egoizmem” do pp. Gebethnera i lub Wengend. Innymi słowy: redaktor *Prawdy* — to dziś jedynie kupiec, kiełkom święty ogień wykradli Prometheus i rozniecił w *Głosie*.

Są wyrazy, których otwierać nie potrzeba, bo same pekają i wydają wół zamienną. Na szczególne — jak mówi Schiller — „obrazie może tytanie szluzna, nie zaś krzykliwa.” „Komitet,” który przyjął obowiązki u p. Kiersza, „zaledwie wchodzącego do literatury” i tylko „przepisom prasowym” zadowolającego swoją rolę redaktorską, ów komitet, którego nie raz handel win własnego pryncypała a nasi malutki kantorek księgarski literata, mającego po 20 latach pracy zapewnione całe buty — zaiste miał nie słyszeć o przyszłym francuskiem, że „w domu wisielca nie wspomina się o sznurku” a natomiast uprawia filozofię Drogensena. Tym zarzutem nie powinien *Głos* obrażać nigdy i nikogo, jeśli nie chce, aby jego dobra wiara na innych punktach była podejrzana. Da kilku literaturę może on być organem przekonań, ale da wydawcy „zaledwie wchodzącego do dziennikarstwa” będzie tylko przedsiębiorstwem kupieckim, które żadnym komitetem nie da się „opanować”. Błaga ta nie nie pomoże, choć odkryje prawdę jako.

Nareszcie miałem, jako „p. Świętochowski” — nazwać konkurs *Głosu* „reklamą” i „spotkanie z szysderstwem”. „Są kłamstwa” — powiada Dikens — na których człowiek świetlanemu skrzydłami wlatuje ku niu.” Ale na tem *Głos* nie wzniósł się wysoko. Uśmiechnąwszy się bowiem nad zutym frodkiem, wyraziłem dla konkursu właśnie pochwałę.

Moje szkółko w mikroskopie jest też; połączam więc sobie lepszego od *Głosu* — i co widzę? „Bakterje egoizmu,” która temu pismu każe krzyczeć, ażeby o nim mówiono. Ma na następny bóg nadzieję, że mój mikroskop ustawiłem w *Pravdzie*, dla badania krani jej. Naiwny przyjacieli, wkrótce przekonasz się o słuszności słów J. Paula, że „wspomnienie jest jedynym rajem, z którego nie możemy być wypędzeni”. Maluczo a przesłaniesz zjawow wszystkich i mnie, chociażbyś nawet — jak dotąd — „wyrzekł się drobnych kłótli i swarów płynących z prywaty” — czemu wierzyć można. „Ktoś” — powiada Goethe — myślał porównał do Racheli a działalność — do Lei: jedna była przyjemną a druga — plodną” i Rachela *Głosu* była po wabną i Lea jest brzemienią. Ale urodzić biadaczka nie może i ustawicznie pluje, bo ją mdli — czcchość.

II.

Powiastki i powieści mająt życie chłopskie, w prasie występują: chłopska religia, chłopska cywilizacja, nawet — żeby nowa światynia miała kopułę — osadzoną na niej chłopską opoję. Słychać również, że jedno z pism ludowych ma być również zabarwione chłopskim interesem

mi — etowem, literatura nasza włożyła sukmanę, czapkę barania i buty juchtowe. Niedawno jeszcze wolano jak Dikens: „Każdozbie zadowolonej i szanowanej wdzy, idźcie do kopali, mylnów, kuźni, w brudne głębiny najgłębszej ciemnoty; w otchłanie ludzkiego zaniedbania i powiedzie, czy objęciąca roślinia może wybujać w tem powietrzu, które jest tak zepsutem i zgnitem, że gasi pochodnię duszy ludwie zapałoną?” Dziś „faryzeusz XIX w.” poysiani są przedzwystkiem do chat wieśniaczych. Chwilami zdawało się, że arystokracja, która — według pewnego jej przyjaciela francuskiego — ma trzy przy: wiek panowania, przywilejów i niekości — weszła u nas już w trzeci okres. Ale obudziła się, z raczej obudziła swoją służbę, która wypadła na podwórze i zaczęła odpędzać hałasujących pod pałkami oknami demokratów. Rozpoczęła się bitka — w prasie. Przyszedł trzeba, że czeladka tych, którzy „zadali sobie trud urodzenia się” — walczyła męźnie, i dalej przyszedł trzeba, że jest konsekwentniejszą. Arystokracja, szlachta wymaga tylko obnoy i obsługi — to obowiązki jej drażniąca spełnia. Lud wymaga pomocy i przewodnictwa — tego od swych opiekunów nie ma. Demokraci nasi są tylko ekonomami, którzy batogiem wypędzają szlachtę do pracy pańszczyźnianej na wiewe ludowej, ale sami nie nierobią. Nawołują, „oświadczenia” — nie wieją. Czy nie za dużo tych kwiatów a nie za mało owoców? Przed kilku miesiącami pewien ciemno-zółty diabeł wyrzucił naszym programom i dążeniom „brak gruntownej wiedzy,” której sam zaledwie kruszyną polknął. Zdarsza się to u nas często, że chorey bywa najkrzykliwym lekarzem. Otóż zdaje mi się, że demokraci nasi powinni odjąć od ust trąbkę „nawoływania,” porzucić ekonomicznie batog, a natomiast zawiązać rękawy i ująć pług. Kurawa słów i słów, wiecznie napomnienia, co tani czynić mają. Promyk działa po swojemu, wydawcy „książeczek dziesięciogłoszowych” również działają, zamierzono pismo ludowe, oparte na potrzebach i interesach ludu, może te gromadkie pomnoży, ależ to mysz z góry Niech chmurą się zmniejszą, aby z niej zapłasiły deszcz rozsyć spieczoną głowę. Dzwonić i kazać dosyć — teraz trzeba dawać wiedzę i praktyczne rady prostotekom, którzy za długo na nie czekają przed demokratyczną plebanią.

Przepraszam też, w której to mówię, ale i do *Prawdy* należałaby się ludowi jakaś dziesięcina *).

Grzysz.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Oñara. P. F. Gebethner oñarował swoje zbory dzieł sztuki, porcelany itp. — Muzeum rolnictwa i przemysłu.

Wystawa szkiełow, powtarzająca się corocznie, została otwartą w 10 listopada.

Emigracja robotników. Z Łodzi do Tyflisu wyjechało 250 robotników, zamówionych do powstającej tam fabryki wyrobów bawelnianych.

Przejazdy o wzajemnem wydawaniu poddanych pruskich i rosyjskich przedludone zostały za zgodą obu stron na lat dwa.

Sprzedaż miasta. Staro-Konstantynów, miasto powiatowe w guberni wołyńskiej, należące do księżnej Abamelek, wystawione zostało na sprzedaż w drodze prywatnej.

Znany egiptolog J. Ebers napisał nowa powieść historyczną p. t. *Nilbrant* (Obłubieniec Nila).

Bibliografia polska. *Kalendarz ilustrowany* Józefa Ungra na r. 1887. Układ zewnętrzny taki sam jak w latach poprzednich. W części literatury, oprócz życiorysów, zawiera poezję, ósmi awneki i upominki

*) Nie uchylilibyśmy się od niej, ale ponieważ „dzieśdca” ta nie mogłaby przechodzić z plaśa powierconego, go, które jedynie w inteligencji większej ma swolch patronów, więc dotąd jej nie złożyliśmy. Kaskada dla ludu, przez nas wydana, wkrótce wessłaby na indeks, czyli nie dostalaby się do ludu. Nie posiadamy do niego dróg a daleki nas mur klerkalno-szlachecki. Red.

1 kilka artykułów popularnych w sprawach społecznych i gospodarczych.

— Włodzy Skiba: *Na paradyżu brzoju* (powieść).

— St. J. Czarnecki: *Postępy literatury periodycznej* (studjum z dziełw prasy).

— A. M. Bart: *O waleńskich i upraniu roli* (Biblioteka popularnych wiadomości rolniczych, Kłaskaczka D).

Bibliografia rosyjska. N. P. N. Semenow: *Iz Mielkiewicza. Pierworoż. Petersburg*. W tonale tym znajdują się przekłady *Wollera, Rarysa, Soudow* brymskich, utwory z *Pana Tadeusza* i 17 drobnych wierszy.

Nagroda. Akademia nauk w Petersburgu przyznała nagrodę Lindeia Paskina w kwocie 500 rs. p. Siemionowowi za przekład nozyl Mickiewicza.

Apostol. W Okuliewie pod Warszawą jakiś młody człowiek zaczął zasady nowej wiary, między chłopami jednak nie znalazł prozeliłtów, owszem został obity kłakrinozami, obecnie zaś władza pociągnęła go do odpowiedzialności za bluźnierstwo.

Puszca białowieżka, należąca do skarbu, przechodzi na własność dworu Cesarskiego.

Plan użyczenia oazy Merwu, sporządzony przez p. J. Piello - Poklewskiego, przyjęty został przez rząd, a potem przeprowadzenia kanałów, ogromna przestrzeń ziemi jałowej stała się zdolna do uprawy.

Kradzież. W Sewastopolu, jak donosi *Warsz. Dziennik*, skradziono została armata, służąca do dawania sygnałów w porcie.

Nowa emisja banknotów rosyjskich nastąpi w roku przyszłym. W obieg puszczane będą asygnowane za 125 milionów rubli.

Zekaz. Wszystkie kluby francuskie postanowiły niedopuszczać w bufetach sprzedaży piwa niemieckiego.

115 pomników wzniesiono w ciągu ostatnich lat 15 we Francji, przy z jednym nie możemy sobie dać rady.

Odnaleziony fundusz. Jeszcze w początkach bieżącego stulecia dr. Lennet, mieszkaniec Wolyńa, uczynił zapis na cele wychowania. Z procentów od funduszu utworzonego 4 typendy dla uczniów szkoły kłaskowskiej. Poziółę szkołę tę zamknęto, z o zapisie zapomniano. Obecnie kapitał urosł do 150,000 rs., dzięki fałszywej kilku osób czyniła się staranie u władzy, żeby odrzucił typendy resztę użyć na założenie utrzymywanej gimnazjum klasycznego w Łucku.

Wyróż świni z państwa rosyjskiego do Niemiec, zmniejsza się stale. W r. 1880 wywieziono 705,750 sztuk wartości 9,028,913 rs., w 1881 — 573,010 sztuk, w 1882 — 578,750, w 1883 — 417,000, w 1884 — 355,000, w 1885 — 223,000, wreszcie w pierwszej połowie r. b. tylko 190,000 sztuk, wartości 53,000 rs. Zmniejszenie to przypisać należy ciąglemu podnoszeniu opłaty celną, natomiast kontrabanda świni do Prus z każdym rokiem wzrasta.

Polyglotta. W Petersburgu bawi obecnie prof. Gammlin, rodem włoch, który przewidywał złomka swego Mezzofanego, włada bowiem 93 językami.

Nowe pismo. Jeden z dentystów warszawskich wydawał ma nowe pismo miesięczne p. t. *Dentysta*.

Budżet Warszawy według przewidywań na rok bieżący wykazuje 3,190,072 rs. dochodu i 3,186,924 rs. rozchodu.

Przemysł w gob. młóskiej jest bardzo mało rozwinięty. Fabryk znajduje się 645, zatrudniających 34,69 robotników, z produkcyą roczną na 8,195,000 rs. Górnictwo daje trzy czwarte ogólnej wartości produkcyi.

Upadek cen ziemi. W gob. radomskiej dobra Piotrkowice, rozległości 404 morgów, sprzedane zostały na licytacyi za 7,034 rs. Przybyeszyno 1,354 morg za 7,110 rs. i Siupia las 424 morgi za 1,909 rs. W takich okolicznościach współwłaścicielstwo banku właścicielskiego byłoby chyba nadto pożądanym.

Olej z kukurydzy wyrabiał zaczęto w Stanach Zjednoczonych. Produkt ten nie ustępuje innym olejom rolnym, jest zaś znacznie jałszy.

Zmarł. Wilhelm Löwe Kalbe, byłbytny działacz niemiecki z 1884 r. Skazany zaczęnie na dożywotnie więzienie, emigrował i dopiero po 1861 wrócił do kraju. W ostatnich latach był członkiem parlamentu.

— Teodor Aubanel, znakomity poeta prowansalski.

— Aleksander Potopow, b. general-gubernator wileński.

— Piotr Ebhel, znany muzyk, członek orkiestry teatralnej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Jakubowi G. w Plocku. Żle pan zrozumiał ową zdanie: jeżeli 200 marek (po kursie 30 kop.) równo 60 rs. daje rs. 3 czyli 64, to 200 m. (po 50 k.) równo 100 rs. daje 5 rs., przedstawia około 84.

Pp. Honor. Włob. i Ign. Jaki. w Petersburg. Wiadomości te potwierdziłmy za Gza. warsz.

P. J. Nowo. w Petersburgu. Z księgarnią petersburską p. G. nie mamy żadnych stosunków. *Prawdy* dla Pana zaprenumerowała 2 listopada księgarnia Centnerowa w Warszawie; numery 3 b. m. wysłano.

K. T. Tak.

Prenumeratorem z Lęborka. Czy Pan! chodzi o podzielenie podziękowań dla siebie, czy o książki do czytania dla dzieci?

Sprostowanie. W nr. 45, str. 534, sep. 1, w. 5 od góry zam. „aryjskim“ winno być „asyryjskim.“

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt Biblioteki romansów i powieści dla prenumeratorów miejskich.

O g ł o s z e n i a.

Department Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszura bezpłatna



Gwarancja długoletnia

„EXSICCATOR“

Zabezpiecza wszystkie ozi z drzewa od gnila, niszczy przybłąd drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Dezinfekuje. Zastępuje olejną farbę w wszelkich kolorach i tańszy od tejże o 50%

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Poszukuje agentów.

Portrety Olejne

w różnych rozmiarach i cenach (bińsły słowem do wielkości od rs. 45 do 35) wykonywana z fotografii i natury

Pracownia Artysty Malarza

GUSTAWA HEIMANN

w Warszawie, Chmielna 21.

poręczając za zupełne podobieństwo i artystyczne wykończenie. Portrety są do obejrzenia na miejscu, również bywały wystawiane u sali *Wielkiej Warsz. Tow. Sztuk Pięknych*. — Zamówienia miejscowe i z prowincyi uskuteczniają się punktualnie na czas oznaczony.

I—3

W Administracyi *Prawdy* złożono pod sprzedania 1 egz. *Ogniska* w ozdobnej oprawie i tygodnik *Prawda* za r. 1881, 1882, 1883, 1884 (cztery tomy w oprawie) i r. 1885 (tom nieoprawny)

Student uniwersytetu

poszukuje korepetycyj, lub innego odpowiedniego zajęcia. Może również udzielać początków niemieckiego i francuskiego. Oferty pod literami W. W. składać można w redakcyi *Prawdy*.

MAKS SCHIPPEL

Nedza dzisiejsza dzisiejsze przedludnienie.

Tłomaczenie z ostatniego wydania niemieckiego, wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Warszawa, 1886 r. Cena kop. 90.

Skład główny w księgarni Gobechnera i Wolffa.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Wielu nowych abonentów naszych wyraziło chęć posiadania poprzednich bezpłatnych dodatków *Prawdy* a niemożność nabycia ich po dotychczasowej cenie. Ulegając temu życzeniu, dla nowych (od 1 października) abonentów, którzy co najmniej opłacą *prenumeratę półroczną*, zniżamy cenę wszystkich dodatków o połowę, tak, że one kosztować będą:

Pytin: *Kwestya polska* (kilkanastość tylko egzemplarzy) kop. 50 (zam. rs. 1).

J. Brandes: *Główna prądy literatury XIX w.* rs. 3 (zamiat rs. 6).

Ekonomia polityczna rs. 1 kop. 50 (zam. rs. 3).

Liard: *Logika* kop. 50 (zamiat rs. 1).

Espinass: *Spoleczeństwo wieńskie* (zeszyt I) kop. 25 (zamiat 50).

Zniżenie zatem ogólne wynosi rs. 5 k. 75.

Uwaga. Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla. Naturalnie, dla abonentów *Prawdy* cena owych dzieł pozostaje niezmienną.

Na początku roku przyszłego wyjdzie nakładem naszym w tlomaczeniu polskiem epokowe dzieło amerykańskiego badacza Morgana (z objaśnieniami Marxa i Engelsa), którego olbrzymią wartość wykazywaliśmy szczegółowo w jednym z artykułów *Prawdy* — p. t.:

SPOLECZNIŃSTWO PIERWOTNE

czyli badanie postępu ludzkości od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi.

Dzieło to, które dało nową podstawę badaniom naukowym, mające przeszło 40 arkuszy druku, w drodze prenumeraty kosztować będzie tylko rs. 3., z przesyłką rs. 3 k. 30. Po wyjściu książki cena jej zostanie znacznie podwyższoną.

Prenumeratorem „PRAWDY“ otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.